

rodzina

1 MAJA

ŚWIĘTO PRACY

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1225) 29 KWIETNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ



PIERWSZA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z I Listu św. Jana Apostoła (5,4—10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

Ewangelia według św. Jana (20,19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszczicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzekł mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

Sakrament pojednania

Już w pierwszych wiekach Kościoła, podczas Chrztu świętego, przyodziewano neofitów w białe szaty i wręczano im zapalone świece. Były one symbolem niewinności i nadprzyrodzonej szaty łaski, otrzymanej w sakramencie odrodzenia. Następnie w baptysterium (w którym przed chwilą zostali ochrzczeni) przechodzili do świątyni, by po raz pierwszy uczestniczyć w całej ofierze Mszy św. i przyjąć Eucharystię. Szaty te nosili jeszcze przez cały tydzień. Codziennie z rana przychodzili w nich do domu Bożego, by wziąć udział w liturgii eucharystycznej oraz w godzinach popołudniowych, by profesjonalnie udać się do kaplicy chrzcielnej.

W sobotę po Wielkanocy nowoochrzczeni po raz ostatni zjawiali się w swych szatach w świątyni, w której przyjęli chrzest. Tu składali je do skarbca kościelnego na przechowanie, jako pamiątkę przyjętego sakramentu a zarazem rękojmię dochowania złożonych Bogu obietnic chrzcielnych. Nazajutrz (w pierwszą niedzielę po uroczystości Zmartwychwstania) przychodzili już w swym zwyczajnym odzieniu. Stąd nazwa „Niedziela Biała”, która wywodzi się od łacińskiego określenia: „dominica in albis depositis” = „niedziela w białych szatach (już) złożonych”. W języku staropolskim nazywano ją również „Niedziela Przewodnią”, gdyż tego dnia zmieniano miejsce pracy, posady, dzierzawy i „przewodzono”, czyli przeprowadzano się gdzie indziej.

Również i obecnie wręcza Kościół białą szatę każdemu przyjmującemu chrzest. Równocześnie napomina go, mówiąc: „Przyjmij szatę białą i zanieś ją nieskalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś miał żywot wieczny”.

Wiedział jednak Zbawiciel, że dochowanie niewinności otrzymanej na chrzcie św. nie będzie dla Jego wyznawców rzeczą łatwą. Dlatego też — o czym dowiadujemy się z pierwszej części dzisiejszej ewangelii (J 20,19—23) — bezpośrednio po zmartwychwstaniu ustanowił sakrament pojednania, dzięki któremu mamy możliwość odzyskania niewinności otrzymanej na chrzcie św. To też będzie tematem niniejszego rozważania niedzielnego.

W dzień zmartwychwstania — jak to wynika z relacji Ewangelistów — ukazał się Jezus niektórym osobom z najbliższego otoczenia. Oglądały go więc niewiasty galilejskie (Mt 28,9—10), Maria Magdalena (Mk 16,9) oraz apostoł Piotr (Łk 24,34). Było jednak konieczne, aby zmartwychwstałego Pana zobaczyli wszyscy apostołowie.

Dzień Wielkanocy zbliżał się ku końcowi. Uczniowie przebywający w Jerozolimie zgromadzeni byli w zamkniętym pomieszczeniu. „z bojaźni przed Żydami” (J 20,19b). Szczegół ten ukazuje jasno, w jakim stanie ducha znajdowali się apostołowie, mimo wieści, że Chrystus zmartwychwstał. Przed chwilą wrócili dwaj uczniowie, którzy spotkali Mistrza w drodze do Emaus. Jednak i ich relacje nie były zdolne usunąć z serc apostoelskich obaw i niepewności. Wówczas nastąpiło coś, co zdecydowanie odmieniło ich mentalność.

Bowiem — jak zaznacza ewangelista Jan — „gdy nastał wieczór owego pierwszego dnia tygodnia po szabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam!” (J 20,19). Dla uwielbionego ciała Zbawiciela, które wczesnym rankiem przeniknęło skały grobu, nie istniała również przeszkoda w postaci zamkniętych drzwi. Pozdrowienie „pokój wam” było w tej chwili nie tylko przyjętą u Żydów formułką powitalną, ale również orędziem radości wypływającym z obecności Jezusa i gwarancją przewyciężenia lęku i przynębień, które owładnęły uczniami.

Kontynuując swe opowiadania o ukazaniu się Zbawiciela, Ewangelista pisze dalej: „A to powiedziawszy, ukazał im (Jezus) ręce i bok” (J 20,20a). W ten sposób dowiódł On swej indentyczności i zapobiegł podejrzeniu, jakoby był zjawą lub duchem. Wątpliwości rozproszyła fizyczna rzeczywistość. W swym nowym życiu ma On to samo ciało, co przedtem, nie jest mglistym cieniem, który wydoł się z Szeolu. Jest człowiekiem o prawdziwym, zmartwychwstałym ciele, które ponownie złączyło się z duszą. Nie należy się więc dziwić, że „uradowali się uczniowie. Ujrawszy Pana” (J 20,20b).

Upewniając uczniów co do swej obecnej postaci, nie zapomniał również Syn Boży o przyszłości. Zwracając się bowiem do nich, rzekł: „Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20,21b). Ze słów tych wynika jednoznacznie, że posłannictwo apostołów jest kontynuacją misji zleconej Mu przez Ojca. „A to rzekłszy, tchnął na nich” (J 20,22a). Tchnienie to — jak podkreślają egzegeci — było symbolem i znakiem wewnętrznej, niematerialnej łaski, jaką Chrystus dał apostołom, tj. Ducha Świętego, który jest tchnieniem wzajemnej miłości Ojca i Syna.

Następnie Zbawiciel dodał: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20,22b—23). Dał więc apostołom Ducha Świętego, chociaż jeszcze nie w takiej obfitości i pełności, jak to będzie miało miejsce w dniu Zielonych Świąt, kiedy otrzyma Go cały Kościół. Jednak już wówczas obdarzył ich, a za ich pośrednictwem całą ludzkość, skarbem łaski i przebaczenia, które wysłużył męką swoją. Przekazał apostołom i ich następcom władzę odpuszczania grzechów, która stanie się źródłem łaski i pokoju dla upadłej, nadal jeszcze grzeszącej ludzkości. „Jest to znamienne — jak pisze jeden ze znanych liturgistów — że Pan Jezus dał apostołom władzę odpuszczania grzechów w sam dzień swego zmartwychwstania; był to dzień radości i triumfu, słusznie więc boskie miłosierdzie dało ludziom ten sakrament, który grzeszników powołuje ze śmierci duchowej do nowego życia” (Schuster: Księga sakramentów, tom IV, str. 122).

* * *

Odrodzenie dokonane kiedyś w duszach naszych przez sakrament chrztu świętego, nakłada na nas zobowiązania. Można by je streścić w słowach dzisiejszej kolekty mszalnej, w której prosimy, „abyśmy i po zakończeniu uroczystości wielkanocnych nadal za łaską Boga w ich duchu żyli i postępowali”.

Praktyczne wskazania w tym względzie daje nam Apostoł, gdy pisze: „Jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Bożej; o tym, co w górze, myślcie, nie o tym co na ziemi” (Kol 3,1—2). Wchodząc zaś w szczególności, dodaje: „Teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, bluźnierstwo i nieprzyzwoite słowa z ust waszych; nie okłamujcie się nawzajem, skoro zwlekliście starego człowieka wraz z uczynkami jego... Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość. znośąc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem” (Kol 3,6—9; 12,—13a).

Jednak nie zawsze jesteśmy w stanie wprowadzić te zalecenia w czyn. Bowiem — jak to zauważa apostoł Paweł — „w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum” (Rz 7,23). I wówczas jakże pomocny jest dla nas sakrament pokuty, nazywany przez mistrzów życia duchowego drugim chrztem i ostatnią deską ratunku dla grzeszników. Bowiem przez ten sakrament otrzymujemy odpuszczenie grzechów i nadprzyrodzone życie łaski oraz odzyskujemy utraconą godność dzieci Bożych. Miał więc rację niemiecki filozof Leibnitz, który — chociaż nie był katolikiem — powiedział: „Sakrament pokuty jest największym dobrodziejstwem, jakie Chrystus zostawił ludziom”.

Korzystajmy więc chętnie z tego sakramentu miłości i przebaczenia. On bowiem będzie dla nas pomocą do prowadzenia życia godnego ucznia Chrystusowego oraz zapewni nam zbawienie wieczne.

Ks. JAN KUCZEK

PAPIASZ Z HIERAPOLIS



Jedno z najstarszych w sztuce chrześcijańskiej przedstawień Ukrzyżowania, pochodzące z II w. (fragment drzwi z bazyliki Sw. Sabiny w Rzymie)

Szczególniejsze miejsce w literaturze pierwszych wieków chrześcijaństwa zajmują tzw. Ojcowie Apostolscy. Począwszy od XVII wieku — jak już wspominałem w jednym z wcześniejszych opracowań z tej dziedziny — mianem tym obdarzano autorów najważniejszych dokumentów patrystycznych, pochodzących z czasów bezpośrednio poapostolskich. Zdecydowało o tym przekonanie, że jako uczniowie apostołów przekazali w swych pismach czystą naukę apostołską.

Pisma przypisywane Ojcom Apostolskim są ważnymi dokumentami, obrazującymi wiarę dwóch pierwszych wieków chrześcijaństwa. Mają one przeważnie charakter pastoralny, zaś ich autorzy wzorowali się zazwyczaj na kanonicznych listach apostołów. Służyły one utrzymaniu wewnętrznej dyscypliny kościelnej, rzadziej natomiast celom apologetycznym. Nie było bowiem potrzeby obrony nauki Chrystusowej.

Poszczególne pisma pozostawione przez Ojców Apostolskich oceniane były bardzo wysoko. Niektóre z nich (np. list Klemensa Rzymskiego do Koryntian) uważano nawet przez pewien czas za kanoniczne. Wspólną cechą wszystkich pism tego okresu jest ich charakter eschatologiczny. Z niego też prawdopodobnie bierze początek mistyka Ignacego Antiocheńskiego. Warto podkreślić, że zawarta w nich nauka chrystologiczna jest pod każdym względem jasna i poprawna. Ukazują one bowiem Chrystusa jako Syna Bożego zjawionego w ciele, współtwórcę świata i jego przyszłego sędziego.

Zdaniem licznych patrologów autorstwo Barnaby nie jest możliwe (przypisywany mu list jest apokryfem), „Pasterza” — wątpliwe, a „Didache” anonimowe. Jedynie pewnymi autorami są: Klemens Rzymski, Ignacy Antiocheński, Polikarp ze Smyrny oraz Papiasz. Temu ostatniemu poświęcone będzie niniejsze opracowanie.

* * *

Papiasz — tak szacownie wspominany przez starożytność chrześcijańską — żył i działał na przełomie I i II wieku. Jak przyjmują niektórzy patrologowie, miało to miejsce w latach 80—160. Według świadectwa Ireneusza (Przeciw herezjom 5,3) ten pisarz wczesnochrześcijański miał być uczniem św. Jana Ewangelisty oraz towarzyszem prac i przyjacielem Polikarpa ze Smyrny. Euzebiusz z Cezarei (Historia Kościoła 3,36) dodaje natomiast, że był on również biskupem Hierapolis we Frygii (Azja Mniejsza).

Zdaniem niektórych patrologów Papiasz był człowiekiem wszechstronnie wykształconym oraz posiadał gruntowną znajomość Pisma Świętego. Są to jednak tylko przypuszczenia, gdyż nie posiadamy na to dowodów. Z relacji innych pisarzy kościelnych pierwszych wieków dowiadujemy się również, że skrzętnie zbierał on ustne przekazy i wiadomości dotyczące działalności i wypowiedzi Zbawiciela. Jednak w ich opracowaniu był mało krytyczny, gdyż pojmował dosłownie niektóre obrazowe wyrażenia Chrystusa. Doprowadziło go to do niewłaściwych, a niekiedy nawet błędnych poglądów. Nie da się też stwierdzić z całą pewnością, czy swoje pobożne i gorliwe życie zakończył jako męczennik, za jakiego jest niekiedy uważany.

Hieronim w swym dziele „Historia sławnych mężów” stwierdza, że Papiasz „napisał tylko pięć ksiąg, którym dał tytuł: »Wyjaśnienia mów Pańskich«. W przedmowie zapewnia on, że czerpał nie z przeróżnych opinii, lecz że powaga głosów apostołów wskazuje mu drogę”. Większość patrologów przypuszcza, że to jedyne dzieło jego życia powstało za panowania cesarza Hadriana (117—138). Jednak z traktatu tego — znanego jeszcze w całości w XIII wieku — do naszych czasów dochowały się tylko drobne fragmenty w dziełach Ireneusza i Euzebiusza z Cezarei. Jeden z nich wspomina o ewangeljach Mateusza i Marka (jest niezwykle ważnym świadectwem autentyczności dwóch pierwszych ewangelii), drugi natomiast mówi o znaczeniu Tradycji Apostolskiej. Podaje również Papiasz wiadomości o dwóch Janach — apostołe i prezbiterze. Relacje dotyczące wypowiedzi Chrystusa, jakie zamieszcza w swoim dziele, czerpał autor — jak sam wspomina — od bezpośrednich świadków. Należały do nich (mieszkające podobno w Hierapolis) córki apostoła Filipa oraz inni uczniowie apostołscy. Z uwagi na to, dzieło jego posiadało dużą wartość. Jednak Euzebiusz osądza go surowo twierdząc, że był ograniczony. Podawał bowiem, jak to stwierdza wspomniany wyżej historyk kościelny, również legendy i „opowiadania zmyślone”.

Godnym uwagi jest fakt, że Papiasz przyznaje bezwzględne pierwszeństwo naocznym świadkom nauki Chrystusa przed świadectwami spisany. Stąd też — jak stwierdza

jeden ze współczesnych znawców przedmiotu — „ponad Ewangelię przedkładał nauki wywodzące się z ustnej tradycji, zwłaszcza tej, która miała jakieś powiązania z kołami judeo-chrześcijańskimi z otoczenia apostołskiego w Palestynie” (Sz. Pieszczoł: Patrologia — Poznań 1964, str. 60). Dowodem tego są przytoczone przez Euzebiusza słowa Papiasza: „Wszystko, czego się tak dokładnie dowiedziałem od prezbiterów i co mi doskonale utkwilo w pamięci, jak najchętniej zostawię dla ciebie razem z objaśnieniami, by stwierdzić ich wiarygodność. Nie Ignąłem bowiem do ludzi wielomównych, ale do tych, co uczą prawdy... Skoro gdziekolwiek spotkałem kogoś z tych, co przestawali z prezbiterami wypytywałem ich o zdanie, co mówił Andrzej, co Piotr albo Filip, albo Tomasz, albo Jakub, co Jan albo Mateusz, albo inny z uczniów Pańskich, ponadto co powiadają Aryston i Jan prezbiter, uczniowie Pańscy. Zdało mi się bowiem, że z ksiąg nie odniosę tyle korzyści, ile ze słów drgających życiem” (Historia Kościołów).

Według opinii Hieronima, Papiasz był pierwszym pisarzem kościelnym głoszącym „chiliazm” (od greckiego: chilioi = tysiąc). Była to — występująca we wczesnym chrześcijaństwie, przed XI wiekiem — mistyczna wiara w tysiącletnie ziemskie królowanie Chrystusa, mające nastąpić po drugim przyjściu Syna Bożego przed końcem świata. Była ona związana z ciężkim położeniem materialnym wielu wyznawców Chrystusa, oczekujących cudownego wybawienia z ucisku społecznego. Daje temu Hieronim wyraz, gdy pisze: „Mówią, że wznowił on naukę o żydowskim tysiącleciu. Za nim poszedł Ireneusz, Apollinaris i inni, którzy utrzymują, że po zmartwychwstaniu Pan będzie materialnie królował ze świętymi. Do tej opinii skłania się także Tertulian w księdze o nadziei wiernych oraz Wiktoryn z Petawium i Laktancjus” (Historia sławnych mężów 18).

Na podstawie tego, co do tej pory zostało powiedziane można stwierdzić, że zasługi Papiasza dla teologii nie były wielkie. Stąd też jedynie pochodzenie z pokolenia poapostolskiego oraz godność biskupia w tak wczesnej epoce, zdecydowały o zaliczeniu go do grona Ojców Apostolskich.

Ks. JAN KUCZEK



Widok na katedrę wrocławską

wanie pięciodniowej wycieczki młodzieży do Wrocławia. Biskup Wysoczański postanowił także wyremontować salę w podziemiach domu STPK przy ul. Balonowej i przeznaczyć ją m.in. do celów kulturalno-oświatowych młodzieży polskokatolickiej. Zamierza także w najbliższej przyszłości oddać niewielką posesję przy Puszczy Kampinowskiej, nad małym jeziorkiem, w której w lecie można będzie spędzić miły urlop pod namiotami. Plany te wypały radością serce proboszcza Jerzego Rybki, gdyż lubi on swoją młodzież i chciałby czymś zachęcić ją do czynnego udziału w życiu Kościoła oraz bardziej ochoczego brania udziału w próbach śpiewu tak, aby w najbliższej przyszłości scholę cantorum przekształcić w chór, który mógłby swym śpiewem zadziwić nawet wytrawnych znawców śpiewu kościelnego.

blicznie przed biskupem ordynariuszem diecezji i wiernymi. Biskup Elekt Marian Skołucki podejmował ich herbatką i ciastkami, po czym wyruszyli na zwiedzanie zabytków Wrocławia. Gdy wyjeżdżali z Warszawy było zimno, ponuro, dżdżysto, we Wrocławiu w tym czasie świeciło słońce i jego ciepłe promienie rozwinęły kwiaty w Ogrodzie Botanicznym. Zmęczeni zwiedzaniem miasta, wygłodniali, wpadli młodzi warszawiacy do wrocławskiego baru mlecznego i jedli, co popadło. Kaskadami śmiechu skwitowali fakt, że w barze tym był tylko jeden nóż do smarowania chleba. Szukali go długo wśród konsumentów, a gdy znaleźli, nie wypuścili z rąk. Zaproponowali personelowi baru, by nóż umieścić na gumie zaczeponiej u sifitu, wtedy każdy mógłby z niego korzystać wygodniej. Nie ma co, warszawiacy mają bystre umysły do tego rodzaju wynalazków. Są przecież

dalszego kształcenia głosów zachęcił. Miejscowy chór przyklaskiwał po cichu, a jego dyrygent ks. mgr Rudolf Nitsche rozciął przed początkującymi śpiewakami nadzieję, że za parę lat mogą stać się równi chórowi, który on prowadzi. Miejscowy Zarząd Oddziału Wrocławskiego STPK zaprosił ich do podziemi katedry, do ogromnej sali i podejmował ich kawą, ciastkami, okraszając spotkanie sympatyczną atmosferą.

W poniedziałek kierownik wycieczki ks. Jerzy Rybka zbudził swoich podopiecznych o godz. 5.00 rano i wyruszył z nimi pociągiem do Szklarskiej Poręby. Gdy tam przybyli, oniemieli. Śnieg, mróz, zadymka, wichura. Ulice oblodzone, raz po raz ktoś się wywracał, podrywał i znów padał. Poszli w góry; bawili się w śniegu, lepili bałwana, żartowali, wybuchiłi gromkim śmiechem. Powrócili wieczorem, wpadali do barów, nie mogli nigdzie się najeść, bo porcje były zbyt małe. Dopiero w jednym z barów głód ich zaspokoily zimne pyzy z ciepłym gulaszem. Noc już dawno zapadła, gdy wrócili zmęczeni do hotelu. We wtorek zwiedzili jeszcze słynne wrocławskie ZOO i po południu opuścili ciepły Wrocław, by wieczorem wpaść w ramiona czekają-

Schola cantorum we Wrocławiu

Schola cantorum, czyli szkoła śpiewaków, nie rezyduje we Wrocławiu, lecz przyjechała do tego miasta na pięciodniową wycieczkę. Szkołę tę zorganizował przy parafii w Wiśniewie-Henrykowie ks. proboszcz Jerzy Rybka, który nie tylko sam pięknie śpiewa, ale umie też innych nauczyć śpiewu. Jak on zdołał znaleźć w Wiśniewie i okolicy około dwudziestu młodych chłopców i dziewcząt, zachęcić ich do regularnego uczęszczania na próby, nauczyć wdzięcznego wydobywania z siebie głosu — pozostanie jego słodką tajemnicą. W każdym razie zespół śpiewającej młodzieży przy parafii w Henrykowie istnieje, powiększa się, staje się powodem radości, a nawet dumy starszych parafian.

Pracą ks. prob. Jerzego Rybki zainteresował się Zarząd Główny

Pierwsza wycieczka młodzieży warszawskiej do Wrocławia była w pełni udana i spełniła wychowawcze zadania. W piątek, 3 lutego, o godz. 15.00, osiemnaścioro dziewcząt i chłopców stawiło się na Dworcu Centralnym, by ruszyć pociągiem do stolicy Dolnego Śląska. Nikt z nich dotąd Wrocławia nie widział, więc z tym większym zainteresowaniem jechali. Humory dopisywały, cały wagon rozbrzmiewał kaskadami śmiechu i śpiewem. Tylko młodzież jest zdolna do takiej radości. Rodzice jeszcze żywią, ubierają, posyłają do szkoły, otaczają czułą opieką, więc czemuż się nie cieszyć w czasie wolnym od nauki!

Młodzi ludzie zakwaterowali się we Wrocławskim Grand Hotelu, zjedli kolację i poszli spać.

dziećmi rodziców, którzy przeżyli ciężką okupację hitlerowską i potrafili radzić sobie w trudniejszych sytuacjach.



Przed drzwiami katedry

W niedzielę, schola cantorum ubrana w świąteczny strój, stała się jak jeden mąż w katedrze. Zaśpiewali tak pięknie, że aż sam Biskup elekt się dziwował, ciepło do nich przemówił po Sumie, podziękował i do

cych na nich rodziców. Nazajutrz, w środę młodzież uczyła się nowych pieśni, a w sobotę pracowała społecznie przy układaniu drzewa potrzebnego na budowę domu opieki „Samarytanin”.



W śródmieściu nowoczesnego Wrocławia

ny STPK, a zwłaszcza sam prezes Zarządu Głównego, biskup dr Wiktor Wysoczański. Uważa on duszpasterską pracę wśród młodzieży za podstawowy, bardzo potrzebny, priorytetowy element duszpasterstwa w całym Kościele. Konkretnym wyrazem tego zainteresowania była zgoda Zarządu na częściowe sfinanso-

W sobotę rano udali się do katedry wrocławskiej polskokatolickiej. Ogrom katedry zachwycił ich. Porównywali ją ze skromnym kościółkiem w Wiśniewie i orzekli, że takich kościółków możnaby ustawić w katedrze chyba ze dwadzieścia. Potem weszli na chór i ćwiczyli śpiew, aby w niedzielę wystąpić pu-

Młodzież układa deski w Wiśniewie



ABY DZIAŁAĆ SKUTECZNIE

Niektórzy ludzie bronią się przed działaniem, inni rzucają się w nie bez zastanowienia i bez miłości.

Bóg nie umieścił nas na ziemi, abyśmy żyli na leżąco. Kimkolwiek jesteśmy, wzywa nas do działania, żebyśmy sami kończyli się kształtować i budowali państwo Boże jednocześnie z państwem ludzi. Są jednak różne rodzaje działania. Zwierzę działa, człowiek działa, chrześcijanin również. Działanie tylko wtedy może być w pełni skuteczne, kiedy staje się działaniem Jezusa Chrystusa.

Łatwo dom zburzyć, trudniej zbudować.

Łatwo krytykować, trudniej działać.

Jeżeli spędzasz czas na krytykowaniu, zabraknie ci go na działanie.

Łatwo układać plany, ale trudno je realizować.

Żeby dać ludziom dach nad głową, lepsza już gotowa ruderka niż pałace pozostające w projektach.

Twoje dobre zamiary są niczym, jeżeli nie wieńczy ich działanie.

Ponieważ nie możesz zrobić wiele, czasem nie robisz nic. Lepiej, żebyś zrobił chociaż trochę.

Popatrz na ludzi wokół siebie. Dużo się kręcą, wydają, mówią, reagują, biją się i wreszcie się zniechęcają, bo w porównaniu do wysiłków rezultat jest niewielki.

To nie intensywna ruchliwość jest przyczyną skuteczności twojego działania, ale to, że dzięki tobie nosi ono w sobie ciężar ducha.

Niektórzy ludzie w krótkim czasie, wykonując mało ruchów, mało działając, zrobią dużo;

inni w dłuższym czasie, wykonując więcej ruchów,

więcej działając, zrobią bardzo mało,

Cała różnica polega na jakości „duszy” tych, co działają.

Działanie zwierząt jest instynktowne.

Działanie człowieka jest oparte na zastanawianiu się.

Działanie chrześcijanina ma być przetrawione wiarą.

Często działasz mechanicznie, jak zwierzę; czasem zastanawiasz się, jak człowiek; rzadko w duchu wiary, jak chrześcijanin.

Patrząc na swoje działanie i coraz bardziej zastanawiając się nad nim, coraz bardziej stajesz się „osobą” ludzką.

Przeżywając w duchu wiary swoje działanie, stajesz się coraz bardziej synem Boga.

Innym możesz pomóc stawać się osobą a następnie chrześcijaninem, pomagając im przechodzić od działania pod wpływem instynktu do działania opartego na zastanawianiu się, a następnie do działania w duchu wiary.

Jeżeli chcesz działać poważnie, przyjrzyj się najpierw rzeczywistości.

Po ludzku biorąc, to mądrość: dokładnie wymierzać potrzeby oznaczając dokładny punkt, gdzie trzeba się umieścić, obliczać siły, jakie należy zebrać...

Po chrześcijańsku — to unikanie złudzenia: jeżeli badasz „rzeczywistość” kierując się wiarą, odpowie ci Bóg i poprzez życie konkretne wezwie cię do czynu...

Poddać się rzeczywistości w duchu wiary to poddać się Bogu.

Nie możesz działać zdrowo i po chrześcijańsku, jeśliś najpierw nie popatrzył i nie ocenił w duchu wiary.

Działanie musi się stać dla ciebie realizowaniem planu Ojca, gdy go odczytasz pilnie przypatrując się życiu.

Chcesz działać skutecznie. Niecierpliwisz się, że mało rezultatów twojej działalności.

Cierpij, stwierdzając całą pracę, jaką masz przed sobą.

Słyszysz głos swego środowiska i całej ludzkości...

Jeżeli chcesz zapewnić swemu życiu maksimum skuteczności, wymień swoją wolę ograniczoną na nieskończoną wolę Boga; On zamieni twoje nędzne siły na swą WSZECHMOC NIESKOŃCZONĄ.

Bóg czyni wielkie rzeczy posługując się tym, co małe.

To ty ograniczasz skuteczność swego działania ciągle wierząc we własną siłę.

Jeżeli usuniesz się w cień, Jezus Chrystus będzie mógł się ukazać i poprzez ciebie dokończy planu swego Ojca.

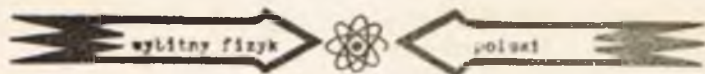
Michel Quoist,
Niezwyczajny dialog

UCZENI O BOGU CZESŁAW BIAŁOBRZESKI



... "W urzędzeniu przyrody, zarówno w jej części nieorganicznej jak organicznej przejawia się rozumna potęga czynna, przewyżniająca nieskończone rozumie tych licznych genitów, którzy w ciągu wieków zdołali przyswoić rozumowi ludzkiemu nikłą cząstkę dzieła tej Boskiej potęgi..."

Cz. Białobrzewski - Religia a nauka
Warszawa 1950 str. 13



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (835)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pchcącego być szczęśliwym, są potrzebne i w sumie dają to tu na Ziemi możliwe szczęście.

Przykazania Boże — Dekalog.

Przykazania Kościelne — to nakazy wydane i wydawane przez niektóre Kościoły, nakazy których treść mają wykonywać wierni. W Kościele Rzymskokatolickim obowiązują pięć przykazań kościelnych, które jako pierwszy zebrał, a potem zostały one przez tenże Kościół ogłoszone jako obowiązujące ogół wiernych (z wyłączeniem niektórych ludzi np. z powodu wieku, ciężkiej pracy, ubóstwa, choroby, czy dzięki otrzymanej dispensie), jezuita → ks. Piotr Kanizjusz (ur. 1521, zm. 1597, który w 1925 roku został ogłoszony w tymże Kościele — świętym. Przykazania te w pierwszej przez wieki obowiązującej wersji brzmiały: 1. Postanowione przez Kościół dni święte święcić; 2. Mszy św. w niedziele i święta z ucziwością i nabożnie słuchać; 3. Posty przez Kościół nakazane zachowywać; 4. Przynajmniej raz w roku około Wielkanocy spowiadać się i Komunię św. przyjmować we własnej parafii albo za zezwoleniem swojego proboszcza w innej parafii; 5. Godów małżeńskich, czyli ślubów i wesel w czasach zakazanych (tj. Adwent i Wielki Post, n.) nie odprawiać, a dziesięciny Kościołowi wiernie dawać. Styl tych przykazań i ich dawne werbalne ujęcie, a przykazania te zostały włączone do krajowych katechizmów, w językach krajowych różnie wprowadziły brzmiały i brzmiały, wszelako od dłuższego już czasu opuszczono w nich drugą część piątego przykazania, mianowicie — dawanie dziesięcin Kościołowi, chociaż — i to trzeba tu dodać — uprzednio dziesięciny te w wielu państwach zostały uznane za podatek kościelny i były ściągane na wzór innych podatków przez urzędy państwowe i ich urzędników, i dzisiaj jeszcze tu i ówdzie podatek ten, podatek kościelny obowiązuje, chociaż nie tylko na konto Kościoła Rzymskokatolickiego.

Przykazanie — albo nakaz to zarządzenie, wydane przez Boga i wtedy jest to → przykazania Boże, albo ludzką kompetentną władzę. Przykazanie jako nakaz może zawierać treść pozytywną, więc nakazującą i wtedy zwie się przykazaniem pozytywnym, albo negatywną więc zakazującą i wtedy zwie się przykazaniem negatywnym. W wojsku nakaz przełożonego jako zarządzenie, mające zaraz czy w ściśle określonym terminie obowiązywać, nazywa się rozkazem.

Przymierze — zlatynizowane testament — oznacza wyrażoną przez → Boga wolę w stosunku do ludzi formach, a dotyczącą jej, po popełnieniu przez pierwszych rodziców: → Adama i Ewę grzechu nieposłuszeństwa wobec Niego, zbawienia. Wyróżnia się Przymierze Stare albo Stary Testament, które to przymierze Bóg—Jahwe zawarł wpiery z → Abrahamem, a następnie poprzez → Mojżesza z tzw. narodem wybranym (→ Izrael). Oraz Przymierze Nowe, czyli Nowy Testament, które to przymierze zostało zawarte przez Boga z ludzkością jako całością w Jezusie Chrystusie i przez → Jezusa Chrystusa.

Przymus — to działanie na człowieka różnych czynników, osób czy zjawisk, mogące mieć różne źródła, a ograniczające albo wręcz unicestwiający jego wolność, jego świadomość, jego racjonalne myślenie. Przymus ten albo przemoc może być fizyczna, albo moralna. W zależności od ich jakości i stopnia nasilenia ocenia postawę i czyn człowieka, będącego przedmiotem jednego lub drugiego rodzaju, albo obu przymusów, cywilne albo i karne prawo państwowe, jak również etyka w ogóle, zwłaszcza etyka religijna, szczególnie etyka katolicka.

Przypadek — w teologii, zwłaszcza katolickiej, wszystko co jest, co się dzieje, jest skutkiem, mającym swoją → przy-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Miłość samego siebie

Bóg stwarzając ludzką naturę, obdarzył ją wielką siłą mającą za zadanie obronę życia i zdrowia. Siłę tę nazywamy instynktem samozachowawczym. Jako istoty rozumne, zmysłowo-duchowe mamy świadomość istnienia w nas tej siły, ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że do jej przejawów należy między innymi zadowolenie z samego istnienia, umiłowanie całej własnej osoby bez względu na wiek, przymioty duchowe i cielesne, np. zdolności, wygląd, a nawet wady i braki. Świadoma życzliwość człowieka dla własnej osoby stanowi istotę cnoty miłości samego siebie.

Do miłości samego siebie nie trzeba nikogo zachęcać. Każdy normalny człowiek kocha własnego ducha i własne ciało, a miłość swą okazuje staraniem o rozmaite dobra, tak duchowe jak też materialne, które uważa za niezbędne do ludzkiego życia. Bazując na tej naturalnej skłonności, aktywnej w każdym normalnym człowieku, Zbawiciel wymaga identycznej troski o bliźniego; życzliwości i dobroci. Po prostu mamy tak postępować wobec naszych bliźnich, jak postępujemy wobec samych siebie. Z woli Boga miłość własna każdego z nas ma być miernikiem rzetelności w kochaniu otaczających nas ludzi. Gdyby za wzór podano miłość jakiegoś innego człowieka, nigdy nie mielibyśmy pewności, czy udało nam się uzyskać takie same natężenie, taką samą wartość miłości, bo nie znamy tajników cudzego serca. Ale własne serce znamy i możemy, co do grama, wyważyć nasze uczucie. Miłuj tak, jak kochasz samego siebie, kochaj tak, jak chcesz być kochany przez innych — uczy Objawienie Boże — a możesz być spokojny o to, czy wypełniasz wolę Stwórcy. Na tych stwierdzeniach można zamknąć omawianie tematu, gdyby nie pewne braki występujące w miłowaniu siebie. Braki te mogą wystąpić w dwóch kierunkach: przez niedobór i przez nadmiar.

Niedobory występują niezwykle rzadko, nie licząc stanów cho-

robowych. Ludzi, którzy nie kochają siebie ani troszkę, chyba nie ma na ziemi. Zdarza się jednak czasem, że ktoś lekceważy przykazania Boże i prawa ludzkie, szkodząc bliźnim i sobie, straci zdrowie, honor, poważanie u ludzi i wiarę w możliwość wywyższenia się z tego stanu. Taki człowiek zamiast prób poprawy, potępienia własnego postępowania, może wpaść w rozpacz i nienawidzić siebie samego do tego stopnia, że gotów jest zniszczyć własne życie. Chyba taka właśnie nienawiść wraz z rozpaczą ogarnęła nieszczęsnego Judasza po zdradzie Mistrza.

Bez porównania częściej występują defekty miłości własnej przez nadmiar. Rażąca przesada w miłości samego siebie zwie się samolubstwem lub egoizmem — od słowa łacińskiego „ego” = „ja”. Egoista kocha tylko samego siebie, a bliźnich jedynie w takim stopniu w jakim są mu potrzebni do życia, przy czym ta jego „miłość bliźniego” nie służy na miano miłości. Samolub bowiem po wykorzystaniu potrzebnego mu człowieka, rzuci go, by swe zainteresowanie i rzekomą miłość okazywać nowej ofierze. Samolub nie potrafi zadziwić trwałej przyjaźni na dobre i na złe.

Obok wstrętnego samolubstwa mogą wystąpić inne mankamenty w rozumnej miłości samego siebie. Do najczęstszych należy przesadna troska o dobra materialne i własne ciało, przy równoczesnym zaniedbaniu potrzeb duchowych i braku troski o własne zbawienie. Na wszystko znajdziemy czas, gdy chodzi o

pomnożenie majątku, o ratowanie zdrowia ciała, ale bardzo szybko umiemy się wytłumaczyć przed sobą i przed Kościołem z zaniedbanych obowiązków nakazanych przez miłość w odniesieniu do naszego ducha, obiektywnymi trudnościami, pilniejszymi sprawami itp.

Porządkując objawy naszej cnoty kochania siebie, miejmy na uwadze główne i podrzędne cele, które mamy osiągnąć jako dzieci Boga. Pierwszy cel to chwała Boża i nasze wieczne zbawienie. „Nie troszczcie się o to, co będziecie jedli lub pili... Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane” — uczy Zbawiciel.

W drugiej kolejności dbajmy o życie i zdrowie duchowe i cielesne. Rozumnie korzystajmy z dóbr tego świata. Nigdy w nadmiarze i nigdy wbrew prawu. Nieumiarkowane pragnienie i szukanie samych przyjemności to znak, że jesteśmy w szponach samolubstwa. Gotowość wyrzeczeń i rezygnacja z godziwych rozkoszy, to znak, że cnota miłości własnej rozwija się właściwie.

Miłując siebie, nie zapominajmy, że nade wszystko mamy kochać Boga. Pan Jezus przestrzega: **Kto miłuje własną duszę i własne życie bardziej niż mnie nie jest mnie godzien.** Tak miłujmy, byśmy zawsze byli godni Pana.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (836)

czynę. Na tej podstawie i byt, świat, człowiek — ludzie — ludzkość, nie jest skutkiem przypadku, a więc czegoś, co się stało bez przyczyny, owszem przyczyną powstania tego wszystkiego, formowania się i ewolucyjnego rozwoju i doskonalenia jest Bóg jako Przynajmniej Pierwsza, czyli Stwórca, dalej jako Zachowawca, Rządca, jako Opatrzność. Jeśli zaś mówi się potocznie o czymś, że to stało się przypadkiem, ma się na myśli w świetle filozofii katolickiej, iż działający podmiot nie przewidział albo nie chciał takiego skutku swojego działania, jaki się stał, przewidzieć, albo właściwa przyczyna, np. przy laboratoryjnym eksperymencie, nie została właściwie poznana, czyli została źle poznana, albo była i jest w ogóle, przynajmniej dotąd, nieznaną, więc szuka się jej, trzeba jej szukać.

Przypadłość — filozoficznie — to coś, co nie może istnieć i nie istnieje bez czegoś, w czymś, na czymś, czyli bez → substancji; teologicznie może być i jest inaczej, zwłaszcza w teologii katolickiej ma to głównie znaczenie w akcie → przeistoczenia (transsubstancji), w wyniku którego to przeistoczenia zanika istota chleba i istota wina, zamieniając się w istotę, czyli w nową substancję, mianowicie Ciało i Krwi Jezusa Chrystusa, ale — właśnie — ale pozostają przypadłości chleba i wina: smak, kolor, objętość itd., itp., jednak — trzeba tu zaraz dodać — dzieje się to już w sposób cudowny, w porządku nadprzyrodzonym (→ porządek). Wśród wielu przypadłości jest też jedna zupełnie innego rodzaju, mianowicie taka, która nie wymaga do swego istnienia substancji jako „oparcia” o nią, ale jest między substancjami, a jest to → relacja, czyli stosunek między substancjami, rzeczami, albo do nich, po łacinie est ad aliud!

Przytkowski Samuel — (ur. ok. 1592, zm. 1670) — działacz

i pisarz braci polskich, zaangażowany głosiciel → socynianizmu (→ socynianie), myśliciel religijny, autor szeregu książek, wśród których na czoło trzeba wysunąć pozycje, dotyczące powszechnej tolerancji religijnej. Napisał m. in.: *Vita Fausti Socini*, czyli *Życie Faustyna Socyna* — w pierwej po niemiecku, potem po angielsku, a następnie i po łacinie; *Dissertatio de pace et concordia Ecclesiae* (1628; ogłoszone w Amsterdamie pod pseudonimem Iraeneus Philatetus), czyli *Rozprawa o pokoju i zgodzie Kościoła*; *Braterska deklaracja na niebraterskie* „*Napomnienie ad dissidentes in religione*” (tj. autorstwa → Szymona Starowolskiego, n.) *uczynione* (1646); *De Christianorum summo bono* (1650), czyli *O najwyższym chrześcijan dobru*; *Cogitationes sacrae...* (najlepiej tytuł ten przetłumaczyć: *Rozważania teologiczne*) — to tytuł łaciński zbiorowego wydania prac Przytkowskiego, w którym to wydaniu znalazły się bodaj wszystkie prace, również ściśle polemiczne i teologiczne nie zawsze zgodne z socynianizmem czy ideologią braci polskich, ale i z chrześcijańską doktryną w ogóle, np. w sprawie bóstwa Jezusa Chrystusa, interpretacji szeregu tekstów Pisma św., itd.; wydanie to ukazało się oczywiście już po śmierci S. Przytkowskiego, w 1691 roku w Amsterdamie.

Przyrodzony porządek — — porządek.

Przysięga — to uroczyste oświadczenie człowieka, iż to, co mówi, czy co będzie mówić, jest — prawdą zarówno w odniesieniu do faktów przeszłości, czy teraźniejszości, jak również w odniesieniu do treści przyrzeczenia czyli zobowiązania się jej wypełnienia w oznaczonej przyszłości. Przysięga przeważnie jako samozakłęcie i samozaklanie się w najodleglejszej przeszłości znana była i praktykowana przez ludzi w różnych formach, przy czym zawsze odwoływano się, czy zaklano się na różnego rodzaju świadków jako poręczycieli prawdy przysięgi, mających ewentualnie



rzeczywistych trudności, na jakie napotyka społeczność afrykańska, usiłująca połączyć własną religijność ze współczesną nauką.

Nie sposób jeszcze dzisiaj wyrokować w tych kwestiach. Podobnie nie sposób dyskutować o nich, nie biorąc pod uwagę historycznych uwarunkowań. Prawdą jest, że pierwsi misjonarze chrześcijańscy nie zawsze doceniali afrykańską religijność i moralność, ich odrębność. W konsekwencji, często wspólnie z władzami kolonialnymi przyczyniali się do osłabiania lub wręcz zniszczenia lokalnej religijności i moralności. Niewątpliwie, rozdroże, na jakim znalazła się społeczność afrykańska, przyczyniło się do tego, że znaczna jej część odeszła od tradycji, w jakich wzrosła. Chrześcijaństwo poza nową, odrębną moralnością wniosło w prymitywną dotychczas egzystencję Afrykanów także niebagatelne znamiona cywilizacji, jak dostęp do edukacji, medycyny, postęp technologiczny, bazujące na świeckich, naukowych metodach Zachodu. Z tego właśnie wynikała dwutorowość: z jednej strony wiara w Chrystusa i Jego misję, z drugiej — wiara w słuszność i „dobrodziejstwo” myśli technicznej — postępu. Dwutorowość ta zdezorganizowała całkowicie oryginalny, afrykański system wartości, w którym religia i wszystkie aspekty życia ludzkiego (narodziny, zdrowie, choroba, śmierć) stanowiły nierozdzielalną całość, do tego stopnia, że nawet w żargonie

skiej z konsumpcyjnym modelem mentalności Zachodu dokonało powszechnej dewaluacji w tradycyjnym systemie myślenia Afrykanów.

Pozostaje zatem problem wyboru drogi, jaką podąży społeczność afrykańska, drogi, o której musi zdecydować sama. Trudno na razie przewidzieć ostateczne rozstrzygnięcie. Niemniej przewiduje się, że wypełnienie zaistniałej próżni może dokonać się w różny sposób: poprzez powrót do dawnych tradycji, co wcale nie oznacza, iż w pełni zostanie zaakceptowane przez współczesnych Afrykanów, świadome podporządkowanie się zachodniej cywilizacji, które z kolei niesie ze sobą niebezpieczeństwo podważenia wszelkich transcendentnych i moralnych wartości, wreszcie zawierzenie wyłącznie religii — z jednej strony chrześcijaństwu, z drugiej — islamowi. Możliwość przyjęcia takiej postawy potwierdzają liczne „niezależne” Kościoły. Te swoiste „grupy zbawienia” o wyraźnym sekciarskim charakterze, świadomie izolujące się od wszelkiego materialnego postępu, znajdują wprawdzie zwolenników, jednakże w miarę poprawy warunków życia na kontynencie nie będą już w stanie zadowolić społeczności afrykańskiej. Nie można również wykluczyć sytuacji, w której na zasadzie „złotego środka” zespolone zostaną wszystkie trzy elementy, a przynajmniej dwa — powiązanie nauki i postępu z religią w taki sposób, że poprzez pryzmat osobowości Chrystusa, stosunek człowieka do Boga, człowieka i świata osiągnie swój najpełniejszy humanistyczny wymiar.

AFRYKANIE SZUKAJĄ DROGI

Przeniesienie na kontynent afrykański dwóch „religii” europejskich: nauki i chrześcijaństwa podważyło w znacznym stopniu afrykańskie rozumienie świętości — głęboko humanistyczną filozofię życia. Szukanie odpowiedzi i usiłowanie wyjścia z zaistniałej dezorientacji dokonuje się na tle dotychczasowych wierzeń, którym towarzyszy jednocześnie współobecność chrześcijaństwa i islamu.

Nauka a religia, ewolucja a stworzenie, wiara a nauka — to tematy nurtujące społeczność afrykańską, szczególnie inteligencję, co niejednokrotnie znajduje potwierdzenie chociażby w dyskusjach akademickich, opracowaniach naukowych, itp. Zwłaszcza w Kenii, gdzie na uniwersytecie w Nairobi od lat istnieje wydział filozofii i studiów religijnych.

Interpretacji tego zjawiska jest wiele. Jedne utrzymują jakoby Afryka intelektualnie żyła dotąd tradycjami wiktoriańskimi, czy wręcz prewiktoriańskimi. Zatem wszystko to, co obecnie dzieje się w Afryce jest niejako odbiciem tego, co dokonywało się w

Europie czy Ameryce przed z górą stu laty. Tradycyjny system wierzeń (wiary) zostaje naruszony przez naukę i nowoczesną technikę; staje wobec alternatywy „zeświecczenia” lub „unaukowania”. Zwolennicy tej teorii są zdania, iż w końcu po stopniowym przewyciężeniu trudności sekularyzacja przyjmie się.

Druga ze spekulacji — skrajnie od pierwszej odbiegająca — utrzymuje, że przyrodzona wręcz religijność Afrykanów jest nie do pokonania, bez względu na czas i zewnętrzne wpływy.

Jeszcze inne stanowisko podkreśla, że religijność Afrykanów jest jedynie wymysłem przybywających na Czarny Ląd misjonarzy z Zachodu, zakładając, że życie i kultura Afrykanów są z gruntu humanistyczne, co wynika niejako z konieczności bytowania w trudnym przeciwieństwie środowisku naturalnym, tym samym niosącym większe zagrożenia. Żadna z tych interpretacji, nawet, gdyby przyjąć ją za bardziej lub mniej prawdopodobną, nie zmieni, ani nie pomniejszy

afrykańskim pojęcie „religii” czy „kultu” nie istniało.

Podobnie rzecz się ma z interpretacją „fenomenu natury”. W przeciwieństwie do materialistycznych teorii, operujących kategoriami atomistycznymi i stanowiącymi pewnego rodzaju „wzorzec”, w Afryce „wzorzec” taki po prostu nie istniał. Afrykanie zwykli interpretować rzeczywistość w kategoriach „mocy ucieleśnionych”.

Toteż, chociaż w zakresie badań prowadzonych nad moralnością afrykańską nie wszystko jeszcze zostało powiedziane, jedno nie ulega wątpliwości: oryginalny, afrykański system etyczny ogniskuje się wokół życia ludzkiego. Bardzo wyraźnie podkreślił to w swej wypowiedzi jeden z najwybitniejszych duchowych przywódców afrykańskich, J. Kenyatta, kiedy stwierdził, że: „duszą kultury afrykańskiej jest taniec — nie taniec przed czymś, czy z powodu czegoś, ale taniec dla samego tańca, człowiek stawia tym tańcem całe swoje ludzkie życie”. Zderzenie dwóch kultur — afrykańskiej i europejskiej (chrześcijańskiej), zderzenie nieskażonej mentalności afrykań-

Integracja nauki z religią w tym aspekcie stanowi niewątpliwie szansę nie tylko dla Afryki, ale całej ludzkości. Przeniesienie jej na grunt afrykański ma szansę spełnienia o tyle, że głęboko zakorzeniona w mentalności Afrykanów wartość życia ludzkiego jako najwyższego dobra, pokrywa się tutaj z chrześcijaństwem. Toteż zintegrowanie nauki i religii w taki sposób, by rozwój materialny i postęp techniczny zbiegały się z mistycznym-moralną wizją świata, nie wykluczały nawzajem, może być w efekcie czynnikiem „uświęcającym” naukę w jej celach i intencjach względem ludzkości.

Nie ulega też wątpliwości, że „ścieranie się” zakorzenionych tradycji afrykańskich z obcymi w końcu wpływami kulturowymi, religijnymi i cywilizacją (w ich negatywnych i pozytywnych przejawach) będzie przybierało różne formy. Rzecz w tym, aby dokonując wyboru, Afryka pozostała jednocześnie sobą.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Z okazji Święta Pracy

„Wytrwała praca pokona wszystko”

(Wergiliusz)

„Pracować musisz” — głos ogromny wola,
Nie z potem dłoni twej, lub twego grzbietu,
(Bo prac początek, doprawdy, jest nie tu):
„Pracować musisz z potem twego CZOŁA!”

Ekonomistów zbierz wszystkich i nagle
Spytaj ich, co jest pracy abecadłem?
Zacząć mam z czego? gdy na skałę wpadłem
Lub wiatr mię zdradził, zerwawszy pierw żagle;
Od czegoż zacząć? czy od dłoni potu?
Od ramion potu?... gdy brak i narzędzi!...
Gdy otchlań wkoło, a ty — na krawędzi...

Zacznij... by w głowie nie było zawrotu,
Więc głos ogromny znów jak pierwszej wola:
„Pracować musisz z potem twego CZOŁA!”

(Cyprian Norwid)

Praca! Praca! Jaki czuję się szczęśliwy, kiedy się trudzę.

(Lew Tołstoj)



Wszyscy mamy jedną kotwicę, która — jeśli sam nie zechcesz
— nigdy się nie zerwie: poczucie obowiązku.

(Iwan Turgieniew)

Praca ludzka jest zdobywaniem wartości, których człowiek nie może osiągnąć w sposób naturalny. Te wartości, których dostarcza w sposób bezpośredni natura, przestały już od dawna wystarczać ludziom. Praca stanowi jedną z istotnych cech człowieczeństwa, jest jego skutkiem i sposobem manifestowania się. Poprzez pracę człowiek wyraża swoją odrębność w stosunku do całej natury. Przynależność człowieka do natury idzie w parze z ciągłym jego wznoszeniem się ponad to, co stanowi porządek naturalny.

Cały stworzony porządek rzeczy rządony jest nie tylko prawami rozwoju, lecz także generalnym prawem trwania. Wszystko płynie jak rzeka — pouczał Heraklit. Ale właśnie tym, co płynie w rzece, jest zawsze woda. Tym zaś, co rozwija się w człowieku, jest jego człowieczeństwo raz na zawsze określone w swej istocie. Człowiek od początku swego istnienia jest osobą. Bycie osobą oznacza świadomość własnej odrębności w stosunku do wszystkiego, co nie jest nami.

W procesie pracy i twórczości człowiek daje wyraz własnej istocie i naturze. Kształtuje nie tylko przedmiot, ale i siebie samego jako osobę. Coś oddziela się od człowieka-twórcy, stając się dziełem. Dzieło stanowi efekt zdolności twórczych człowieka. Oddzielone od niego, już jak gdyby całkowicie samoistne, pozostaje jednak w ścisłym związku ze swoim twórcą, a twórca z nim.

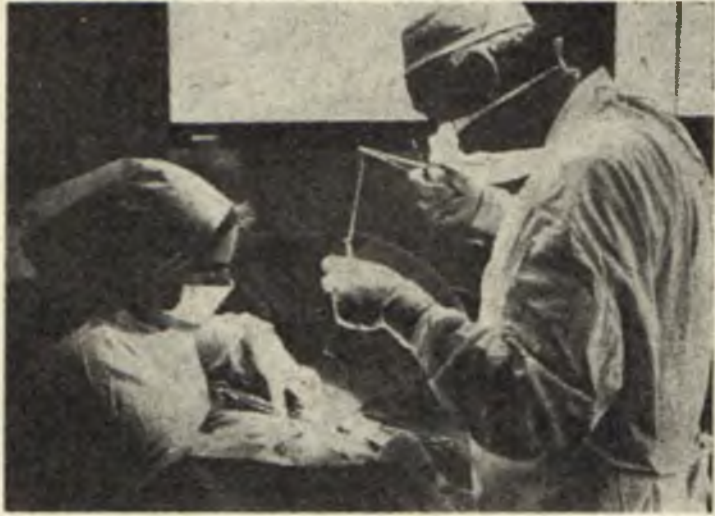
Wartość pracy ludzkiej doceniała już starożytność.

Grecy byli narodem pracowitym i przedsiębiorczym. W stosunkowo krótkim czasie stworzyli wspaniałą cywilizację materialną i jesz-



Przyzwyczajanie się do świątecznego życia jest największym nieszczęściem. Dlatego jest rzeczą najważniejszą, aby dzieci przyuczały się do pracy od najmłodszych lat.

(Lew Tołstoj)



Wiem to nie z książki, nie z mądrości cudzej, lecz ze siebie, ze swego własnego przejrzenia, że wszelkie słowo w istocie swej jest czcze i próżne. Wielkimi są tylko czyny, one jedne równają się siłom przyrody, niweczając ich wszechmoc i wszechmoc naszej, ludzkiej śmierci. Toteż życie bez wielkiego czynu jest nędzą i głupstwem.

(Stefan Żeromski)

cze wspanialszą kulturę duchową. Hezjod (1 poł. VII w.p.n.e.) w swych „Pracach i dniach” (opisy poszczególnych zajęć, trudów i kłopotów) przedstawiając obraz beonickiego rolnika snuje refleksje na temat etyki, etyki nowej, chłopskiej, opartej na sprawiedliwości. Nie męstwo wojenne, nie sława pośmiertna stanowią ideały Hezjoda, lecz praca, która nikomu ujmy nie przynosi, zapobiegliwość zapewniająca dostatek i nade wszystko sprawiedliwość.

Z cnót opisywanych przez Hezjoda narodziła się Grecja, która po dziś dzień jest dla ludzkości źródłem wzorów. Moralistyka Platona i Arystotelesa, a zwłaszcza ich negatywny stosunek do pracy fizycznej nie oznaczały przecież negacji życia czynnego w ogóle. Grecy wierzyli głęboko w skuteczność swej działalności i w jej sens. A świat przedstawiał im się jako ogromna bryła marmuru, której należy nadać kształt. Chaos w ich pojęciach oznaczał stan pierwotny, wyjściowy. Stopniowo za sprawą bogów i ludzi z chaosu wyłonił się Kosmos, czyli coś, co jest piękne, uformowane i poddane prawom. Grecy wierzyli w istnienie ślepych i fatalistycznych sił, ale zarazem i w to, że człowiek może im się w skuteczny sposób prze-



Czas skończyć z czekaniem na nieoczekiwane prezenty od życia i samemu zacząć tworzyć życie.

(Lew Tołstoj)

ciwstawić. Utwierdzanie ładu pojmowali Grecy jako cel wszelkiej działalności, a zatem i życia.

We wszystkich swoich dialogach Platon rozwija jedną główną myśl: co należy czynić, aby własne życie uczynić pięknym dziełem sztuki, aby je utwierdzić w harmonii i w dobru. Dobro wyklucza wszelki nieład. Człowiek dobry jest sprawcą ładu. Czyn ludzki nigdy nie może być daremny, a klęski i katastrofy moralne bohaterów są pełne znaczenia.

Najwspanialszą w literaturze greckiej pochwałą ludzkiej przedsiębiorczości znajdujemy w „Antygonie” Sofoklesa (496 r.). W utworze skądinąd przecież głęboko tragicznym. Wątek zaczerpnął tu poeta z mitu tebańskiego. Kreon, władca Teb, postanowił wzbronić pogrzebu zwłokom brata Antygony, Polynejkesa, który targnął się na ojcyste miasto. Zakazowi Kreona przeciwstawia się Antygoną, dwukrotnie grzebiąc symbolicznie brata w imię praw boskich, niewzruszonych i niepisanych. Kreon spełnia swą zapowiedź, skazując dziewczynę na zamknięcie w lochu podziemnym, mimo próśb Hajmona, swego syna, a narzeczonego Antygony. Kiedy wreszcie poruszają władzę groźby wieszczka Tejrezjasza, kiedy odwoła decyzję, jest już za późno. Antygoną zadała sobie śmierć, nad jej zwłokami popełnił samobójstwo Hajmon, jego matka, a żona Kreona, Eurydika powiesiła się z rozpacz.

Tragizm grecki, jak się wydaje, dążył do przewyciężenia samego siebie. Grecy rozumieli prawdę, iż jednostka naprawdę silna winna posiadać zdolność wzniesienia się ponad swój tragiczny los. Tragizm oznacza zafascynowanie mrokiem, czyli nie wyraża pełnej prawdy o egzystencji ludzkiej. Prawda ostateczna jest światłem. Kto dąży do wielkiego celu, nie działa daremnie, nawet i wówczas, gdy skazany jest na klęskę. Dzięki takim czynom, jak ten, którego dokonała Antygoną czy Prometeusz, ludzkość postępuje naprzód. Piękny mit o Prometeuszu, który wykrał ogień bogom, by go podarować człowiekowi, wiele nam mówi o tym wielkim przełomie, jaki w życiu ludów pierwotnych nastąpił wraz z ujarzmieniem ognia. Wielka postać Prometeusza walczącego z Dzeusem o lepszą przyszłość dla ludzkości będzie po wszystkie czasy symbolem poświęcenia i walki o postęp. Droga ku szczytom może być drogą przez mękę, tym niemniej jest to droga wiodąca do zwycięstwa.

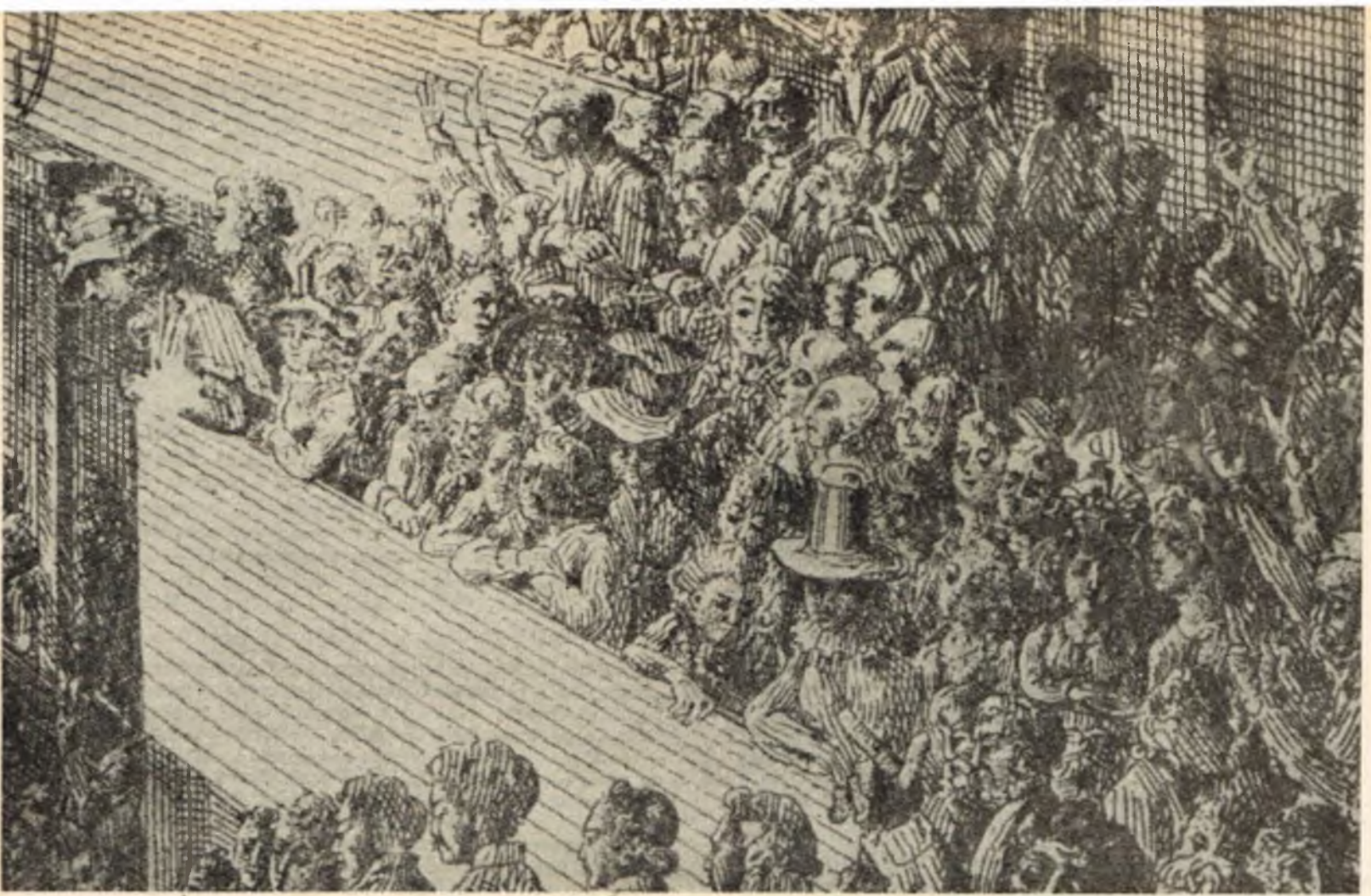
Człowiek kochający jest zawsze istotą działającą. Tę tajemnicę zbawienia się poprzez miłość i czyn uczynił w kilkanaście wieków później Goethe kluczowym problemem całego misterium człowieczeństwa faustycznego. Faust po długich poszukiwaniach odnalazł prawdę własnego istnienia w ofiarnej pracy. Nie dały mu szczęścia ani sława, ani miłość, ani bogactwo, ani władza, ani zaspokojenie każdej zachcianki. Szczęście to znalazł na ziemi zroszonej krwią i łzami przeszłości. Ziemia, którą otrzymał od Mefistofelesa, jest bagnista i pełna cuchnącego błota, naniesionego przez wieki ustroju krzywdy i niesprawiedliwości. Faust — okiem surowego krytyka obejmuje własną drogę życia, długą, pełną przestępstw, zbłąkań i cierni. Jedyne w nieustającym dążeniu naprzód, w ciągłym działaniu, w ścisłym związku wiedzy z życiem widzi istotny sens życia ludzkiego:

*„Głupiec, co szuka tęsknymi oczami
Sobie podobnych ponad obłokami!
Niech stoi twardo, niech patrzy pojętnie;
dzielnemu ziemia odpowiada chętnie.
... W dążeniu naprzód znajdzie szczyt i skłony
on — nigdy niczem niezaspokojony”.*

Faust w marzeniu widzi miliony szczęśliwych ludzi złączonych wspólnym trudem, osuszających bagna i budujących w codziennej walce nowe, szczęśliwe życie, ludzi wolnych na wolnej ziemi.

Naszą pełnię odnajdujemy i urzeczywistniamy w obowiązkach, w ofiarnym trudzie codziennej pracy, w wielkich i małych czynach. Pracując, kształtujemy siłę i typ naszego charakteru. Człowieczeństwo w swej istocie jest czymś z góry danym, ale charakter i osobowość zdobywamy własnym wysiłkiem. Ludzka dynamika polega na ciągłym przekraczaniu danych prawa naturalnego.

Człowiek, jako istota duchowa, nadaje kształt otaczającemu go światu. Z pracy ludzkiej wyłania się świat ładu i piękna. Piękno jest po to, by zachęcało do pracy, praca po to, by się zmartwychwstało — pisał Norwid. Jest to przewodnia myśl także w twórczości Goethego. W „Fauście” Goethe dokonał próby syntezy antycznego klasycyzmu i chrześcijaństwa. Synteza ta ukazuje człowieka jako istotę tragiczną, wznoszącą się jednak ponad tragizm i odnoszącą absolutne zwycięstwo.



Jan Piotr Norblin: Na galerii sejmowej 3 maja 1791 r.

„Witamy cię, polskich serc święto, witamy cię, trzeci dniu Maja!”

Z chwilą wstąpienia na tron w 1764 r., a szczególnie po I rozbiórce Polski w 1772 r., postępową i patriotyczną część szlachty i magnaterii wzmogła zapoczątkowane u schyłku poprzedniego okresu prace nad przygotowaniem reform ustrojowych, zmierzających do podniesienia państwa z upadku i wzmocnienia go. Nie było to dążenie do ustroju absolutystycznego. Reformatorom chodziło raczej o stworzenie państwa zbliżonego do typu monarchii angielskiej, parlamentarnej, a zasadniczym ich celem była rozbudowa i usprawnienie administracji państwowej.

Szczytowy okres prac nad reformą ustroju przypadł na lata 1788—1792 (Sejm Czteroletni), a ich podsumowaniem stała się ogłoszona 3 maja 1791 r. pierwsza w Europie ustawa konstytucyjna sformułowana na piśmie. Ustalała ona podstawy ustroju Rzeczypospolitej zgodnie z postulatami zwolenników reform, znacznie wzmacniała władzę państwową przez zniesienie liberum veto, elekcji i wiritim, częściowo artykułów henrykowskich oraz wprowadzenie dziedziczności tronu, ustanowienie rządu (Straż Praw) w nowożytnym sensie tego słowa, rozbudowę i unowocześnienie administracji i ograniczenie wpływów magnaterii na rządu krajem. Polepszyła też pozycję społeczną mieszczan, wprowadzając ich z głosem doradczym do Sejmu, przyznając prawo nabywania dóbr ziemskich, prawo neminem captivabimus, chłopom zapowiadała „opinie prawa i rządu krajowego”. Utworzono stałą armię, zreformowano skarbowość, wprowadzając stałe podatki dla wszystkich. Konstytucja zreformowała również władzę sądowniczą, przeprowadzając reorganizację sądów i usprawniając ich działanie.

W zamierzeniu twórców konstytucja miała stanowić punkt wyjścia do dalszych przemian ustroju politycznego i społecznego. Zwolennicy dawnego porządku, reprezentujący program tzw. praw kardynalnych, nie wahali się uciekać do pomocy obcych mocarstw. Jeszcze w maju 1791 r. rozpoczęły się pertraktacje zachowawczej opozycyjnej partii magnackiej z Rosją, gdzie Katarzyna II również była zdecydowana nie dopuścić do utrwalenia się w Polsce nowego ustroju. I tak, „dla obrony kardynalnych praw szlacheckich” zawiązana została w kwietniu 1792 r. w Petersburgu, a ogłoszona później, w maju, w Targowicy, konfederacja pod przywództwem Szczęsnego Potockiego, a z udziałem m.in. Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego. Zwrócili się oni oficjalnie o pomoc do Rosji, przez co doprowadzili

do obalenia reform Sejmu Czteroletniego i ponownego rozbioru Polski w 1793 r.

W okresie Sejmu Czteroletniego, w okresie wielkiego wzburzenia i aktywności społecznej, Polskę zalała cała powódź pism, broszur, druków ulotnych:

Nastała tedy moda pisać i drukować. Jak grzyby po deszczu sypały się (...) mowy, odpowiedzi, projekta, myśli, uwagi, odpisy, bajki, powieści, listy, responsa, kalkulacje (...) i inne, pod niezliczonymi napisami, dobre i złe, gruntowne i słabe, zabawne i modne, książki, wolanty i foliasty.

— pisał w 1798 r. anonimowy autor *Listu do przyjaciela z Warszawy*. Były tam i utwory oryginalne, i oparte na wzorach rewolucyjnej Francji, i własne, staropolskie, odpowiednio przystosowane do ówczesnej rzeczywistości. Liczne drukarnie warszawskie: Grölla, Dufoura, pijarska, nadworna. Zawadzkiego bez przerwy drukowały coraz to nowe utwory i przeróżne elaboraty. Poczesne miejsce zajmowała wśród nich „Drukarnia Wolna” pisarza i podróżnika Jana Potockiego, który założył ją dla propagowania wolnej i bezstronnej myśli politycznej. Ukazało się w niej wiele ciekawych pism i druków.

Dużą rolę w kształtowaniu opinii publicznej odgrywały również czasopisma. np. informacyjno-polityczna „Gazeta Warszawska” czy powstała w styczniu 1791 r. „Gazeta Narodowa i Obca”, powołana do życia przez J. U. Niemcewicza i J. Weysenhoffa, albo powstały w rocznicę Konstytucji 3 Maja „Korespondent Warszawski”. Ten bujny rozkwit czasopiśmiennictwa przerwany został przez działalność konfederacji targowickiej, która zlikwidowała i zawiesiła działalność różnych postępowych pism.

Trzeba też wspomnieć o innym jeszcze rodzaju działalności publicystycznej tamtego okresu, a mianowicie o retoryce sejmowej. Był to szczególnie rodzaj publicystyki, gdyż stawał się nią nie w chwili naradzin — wygłaszania przed stosunkowo niewielką liczbą słuchaczy, ale po opublikowaniu w czasopiśmie, diariuszach czy luźnych drukach. Było tych mów sejmowych bardzo wiele, zdarzali się bowiem posłowie zabierający głos po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset razy, były też one bardzo zróżnicowane stylistycznie — od rozwlekłych, kwiecistych elaboratów po zwięzłe, logiczne argumenty. Do najbardziej podziwianych mówców należał m.in. sam król, Stanisław Kostka Potocki, Jan Suchorzewski czy Julian Ursyn Niemcewicz.

Cała w ogóle publicystyka tych ostatnich lat Rzeczypospolitej szlacheckiej przepojona była obywatelską troską o przyszłość, zawierała polemiki, przeprawy polityczno-społeczne. Poezja natomiast w tym okresie była bliżej, bardziej bezpośrednio zaangażowana w rozgrywane się wypadki, oddając reakcje emocjonalne społeczeństwa; jej utwory — często anonimowe — powstają pod wpływem chwili. Wiersze często krążą w opisdach ręcznych, rozrzucone są w miejscach publicznych, rozlepiane na bramach i murach Warszawy.

Nic więc dziwnego, że takie wydarzenie, jak uchwalenie Konstytucji 3 Maja wywołało wzmogoną falę twórczości. Pojawiły się hasła nawołujące do jedności wszystkich obywateli, wiwatowano na cześć „wszystkich stanów”, a podniosła i patriotyczna frazeologia tych utworów głosiła, że ludzie są równi.

Po katastrofie rozbiorowej, dla wielu pokoleń żyjących w niewoli, Konstytucja 3 Maja to symbol postępu społecznego, ofiarności obywatelskiej i walki narodowo-wyzwoleńczej. Każda rocznica obchodzona była jako hołd dla jej bohaterów, jako okazja do przypomnienia o wielkiej krzywdzie wyrządzonej Polsce w chwili jej odradzenia i odnowy, właśnie wtedy, gdy potrafiła udowodnić swą dojrzałość polityczną i społeczną. Niestety, gwałtowna reakcja rodzimych wpływowych grup zachowawczych w połączeniu z interwencją rosyjską stłumiły te osiągnięcia, mogące w perspektywie podnieść Polskę z upadku.

Zachowało się bardzo wiele rozmaitych utworów poetyckich związanych z Konstytucją 3 Maja. Jednym z najwcześniejszych, i niezwykle potem przez wiele pokoleń popularnych jest *Polonez* — odegrany po raz pierwszy w krakowskich Sukiennicach w czasie wielkiego balu wydanego przez władze miejskie z okazji właśnie uchwalenia Konstytucji, ale i dla uczczenia imienia króla, Stanisława Augusta.

*Zgoda Sejmu to sprawiła
Ze nam wolność przywróciła.
Vivat! — krzyczcie wszystkie stany —
Vivat nasz Król ukochany!*

*Nasz Monarcho, Wielki Panie,
Serce Ci składamy za nie.
Obywatel każdy wszędzie
Życie swojełożyć będzie.*

Kompozytorem tego „umyślnie skomponowanego tańca” był najprawdopodobniej niejaki Radowski, nie pierwszorzędnej miary muzyk — choć ten jego utwór zrobił zawrotną karierę. Na jego też melodię, po przystąpieniu króla do Targowicy w 1792 r., dorobiono następujące słowa, oskarżające Stanisława Augusta:

*Zdrada króla to sprawiła
Ze nam Moskwę wprowadziła.
„Gwałtu!” — krzyczcie wszystkie stany —
„Ginie naród oszukany!”
Nasz monarcho, chytry panie,
Ciężkie nam twe panowanie!
Obywatel każdy wszędzie
Plakać i złorzeczyć będzie...*

Polonez 3 Maja grano i śpiewano w dworkach szlacheckich i domach mieszczańskich przez wiele lat w rocznice majowe. Popularność jego poświadczył i unieśmiertelnił Adam Mickiewicz w dwunastej księdze *Pana Tadeusza*:

*...Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janaczarska kapela
Ozwała się dzwonekami, z zelami, z bebenki.
Brzmi Polonez Trzeciego Maja! Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją...*

Pamięć o Konstytucji i wszelkie przejawy jej kultu traktowane były przez zaborców jako przejaw huntu. Mimo to jej sława nie tylko nie poszła w zapomnienie, ale przeciwnie: z roku na rok narastała, szczególnie w środowiskach młodzieżowych. Wielką popularność osiągnęła napisana przez podolskiego poetę, Stanisława Doliwę-Starzeńskiego „śpiewka” *Maj* — ulubiona przez studentów warszawskich, którzy śpiewali ją w Lasku Bielańskim, zebrani na patriotycznych „majówkach”.

*Rocznico Polakom luba
Choć twa wzmianka żal podwaja,
W tobie pociecha i chluba,
Rocznico Trzeciego Maja.
Biedny kraj, biedny kraj,
Gdzie jest grzechem wspomnieć Maj.
Wolność wsparta na oświacie,
I równość w obliczu prawa,
To nam warowała, bracie,
Trzeciego Maja Ustawa
Boże daj, Boże daj,
Niech znów błysnie taki Maj!
Wytrwałości, prawych godło!
Daj Polakom wterzyć w biedzie,
Ze co się dziś nie powiodło,
Jutro się mężnym powiedzcie,
Bo gdzie knut, piekłem raj
I posępny nawet maj.*

Kompozytor tej „śpiewki” jest anonimowy, choć długo uważano, że jest nim sam Chopin.

Nadszedł rok 1831 — czterdziesta rocznica uchwalenia Konstytucji, a zarazem rok walk powstańczych. Przyniósł on wiele nowych utworów poświęconych Konstytucji Majowej, m.in. Konstanty Gaszyński pisze *Wspomnienie o Maju*:

*Pamiętasz, bracie kochany,
Gdyśmy zawsze w dni wiosnowe
Wychodzili na Bielany
Obchodzić święto majowe,
Nucąc wraz: „Boże daj,
By nam zakwitł lepszy Maj!”?*

*Ci, którzy nam wiezy dali,
Znosząc majową ustawę,
Jeszcze srodze zabraniali
Święcić drogą ojców sławę.
Smutno żyć, smutno żyć,
Gdy się z sercem trzeba kryć...*

W tym samym mniej więcej czasie jakiś nieznany autor pisze inny wiersz *Trzeci Maj*:

*Nienawidzę was, gminiarze,
Których hasłem fałsz, oszczerstwa!
Prędzej, później Bóg was skarże
Za tak przewrotne szalbierstwa.
Boże daj, Boże daj,
By przecie poznali maj!
Jedni piszą, drudzy radzą,
Niby to rzeczy niewinne.
Niezawodnie znów kraj zdradzą,
Bo to są czynności gminne.
Boże daj, Boże daj
By lepiej kochali kraj!
(...)*

*Żeby tak dobrze mówili,
Jak łatwo czernić umieje,
Więcej by nas ludzie czcili,
Bo się teraz tylko śmieją.
Zgodę nam, Boże, daj!
Byłby to prawdziwy raj!
Trudno z wami dojść do zgody
Lub się mieścić w waszym rządzie,
Do odzyskania swobody
Nie tchórzów nam trzeba będzie.
Boże nasz, zrób ten cud,
Daj im śmiałość zamiast brud!
(...)*

Wówczas też, w 1831 r., na melodię omawianego wyżej utworu ze słowami Stanisława Starzeńskiego powstaje aż siedem wierszy, m.in. Franciszka Kowalskiego, autora *Ułana na widecie*, oraz Rajnolda Suchodolskiego, którego utwór *Trzeciego Maja 1831* przerosł popularnością pierwowzór Starzeńskiego i przetrwał do dziś:

*Witaj, majowa jutrzeńko!
Świeć naszej polskiej krainie!
Ucieszymy się tą piosenką
Przy hulance i przy winie.*

*Wiwat maj! piękny maj!
U Polaków błogi raj.*

*Nierząd brał naszą spuściznę,
Gnuśność w ręku króla spała,
A wtem Trzeci Maj zabłysnął
I znów Polska powstała.*

*Wiwat maj, piękny maj!
U Polaków błogi kraj.
(...)*

*Na ustroniu jest ruina,
Której pamięć Polak chował,
Tam za czasów Konstantyna
Szpieg na nasze lzy czatował,*

*A gdy nadszedł Trzeci Maj,
Kajdanami brzęczał kraj.
W pierściach rozpacz uwięziona
W listopadzie wstrząsła serce
Wstaje Polska z grobu łona,
Pierzchają dumni morderce.*

*Witaj maj, Trzeci Maj,
Teraz nasz wesoły kraj.
Próżno, próżno Mikołaju,
Z paszcz ognistych w serce godzisz,
Próżno rząd wolnego kraju
Nową przysięgą uwodzisz.*

*Wiwat maj! Piękny maj!
Niech przepadnie Mikołaj!
(...)*

Dziś, czytając strofy o Trzecim Maju pomyślmy, jak wielką wagę miały one w czasach, gdy nie stało wolnej Polski, jak pomagały w przetrwaniu.



Jeżeli na świecie wie się co-kolwiek o Wyspie Księcia Edwarda, jest to na pewno zasługą znanej pisarki Lucy Maud Montgomery — obywatelki najmniejszej prowincji Kanady, autorki kilku książek, w tym serii powieściowej o przygodach rudowłosej i bardzo egzaltowanej dziewczynki Ani Shirley.

Stolicą niedużej wyspy u wschodnich wybrzeży Kanady jest miasto o ciekawej nazwie — Charlottetown, które właściwie ma wielkość naszego Augustowa. Panuje tutaj bardzo miły zwyczaj kłaniania się każdej spotkanej osobie, czy to znajomej, czy obcej. Sklepy zamyka się już o piątej po południu, tylko nieliczne pełnią dyżury o godzinie dłuższej. Z wielu witryn i gablotek pozdrawiają przechodniów okładki książek, broszury, pocztówki, porcelanowe naczynia, drewniane suweniry z buzią pigowatej dziewczynki. Ania jest na pewno królową Wyspy Księcia Edwarda. A potem otwarte są już tylko restauracje.

Wschodnią Kanadę odkrył Jacques Cartier w roku 1534, zawarł porozumienie z Indianami na ich wyspie Abegweit (Kołyszącej się na Falach), a Francuzi zmienili wkrótce jej nazwę na Ile St. Jean. Cartier zaś zauważył w swoich notatkach: „Wyspa pełna jest pięknych drzew i łąk, kraj nizinny, najpiękniejszy jaki można widzieć”.

Wygląda na to, że już pierwszych odkrywców poraziła cudowna zieleń, cała furia chlorofilu Wyspy Kołyszącej się na Falach. Naturalnie nie na tyle, by uniemożliwić im okpienie prawowitych właścicieli sielankowego kraju. Potem już okpiwali się — i nawet walczyli ze sobą — Francuzi i Anglicy. Ci ostatni okazali się mądrzejsi i przebieglejsi, i od końca XVIII wieku wyspą władają lokatorzy pałacu Buckingham w Londynie. Ile St. Jean zamieniła się najpierw na St. John Island, a następnie — na część księcia Edwarda, ojca królowej Wiktorii — w Wyspę Księcia Edwarda.

Historia najmniejszej prowincji Kanady jest krótka i monotonna, tak jak życie pani Lucy Maud Montgomery. Właśnie! A gdzie jest Zielone Wzgórze? Gdzież jest Avonlea? Nie ma Avonlea — jest Cavendish!



Avonlea to właśnie Cavendish! Pani Montgomery wymyśliła nazwę miejscowości, którą naturalnie natychmiast na wyspie rozszyfrowano.

Pamiętacie? Ania przyjechała do Avonlei pociągiem, a ze stacji odebrał ją Mateusz Cuthbert. Tak, ale na Wyspie Księcia Edwarda nie ma dziś w ogóle pasażerskiej komunikacji kolejowej. Rozebrano tory, lokomotywy odesłano do muzeów. Pasażerowie pociągów z zachodu dojeżdżają tylko do Cape Tormentine w Nowym Brunswiku, skąd przewożeni są na wyspę autokarami i promem. I pomyśleć, że tyle było kiedyś hałasu o kolej; ponoć najistotniejszą przyczyną przystąpienia Wyspy Księcia Edwarda do konfederacji kanadyjskiej było zadłużenie z powodu linii kolejowej. Tak więc o podróży pociągiem w stronę Zielonego Wzgórza nie może być mowy. Wobec tego autobusem? Autobusem też nie. Po prostu nie ma żadnych autobusów. Można pojechać taksówką, bo przecież to zaledwie dwadzieścia sześć mil. Innej komunikacji nie ma.

Jedzie się na północny zachód przez kraj wiejski-anielski. Wśród wzgórz widać zielonych, ani jedno z nich nie ma więcej niż około 137 metrów ponad poziom morza. Z rzadka drewniany domek farmerski, krowy i owce na bezkresnych łąkach. Widać niejako gołym okiem, że sześćdziesiąt procent mieszkańców (na ogólną liczbę 120 tysięcy) zajmuje się gospodarką pastersko-rolniczą.

Wyspa Księcia Edwarda jest członkiem tej samej rodziny co Irlandia, Bretania, wyspa Jersey.

Gdzieś tutaj, w kierunku jeszcze dalej na zachód, uczeni Instytutu Nowej Alchemii budują właśnie swoją „Arkę na Ziemi” — dużą farmę eksperymentalną, w której wykluczy się wszystkie cuda cywilizacji. Słowem: kolejna próba powrotu do natury. No, może niezupełnie, ale w pewnym sensie, rezygnując całkowicie ze wszystkich środków chemicznych. Będą korzystać wyłącznie z energii wiatru i słońca, żywić się warzywami i owocami z własnych szklarni, rybami z własnych stawów.

Cały ten Księżę Edward jest jedną wielką Arką (długość trochę ponad 200 kilometrów, sze-



rokość od 6 do 65 kilometrów) na wzburzonym oceanie problemów współczesnego świata. Zawałów serca jest tu mniej niż gdziekolwiek indziej w Ameryce.

Kierowca samochodu, którym podróżuje się do Avonlea czyli do Cavendish może wskazać biały domek na łączce: „Tu mieszkała Maryla i Tadeusz”.

Turyści szukają Ścieżki Brzóz, Źródła Nimf Leśnych, Alei Zakochanych, Wyspy Wiktorii, Szumu Wierzb, ignorując samochody, wózki golfowe i inne akcesoria współczesności.

Jest dworek, strumień koło niego, kwiatki... Lucy Maud: „Marzenia są jak cienie, nie można uwięzić tych kapryśnych, płasających tworów. Może jednak pewnego dnia uda mi się zgłębić ich tajemnicę...”

W białym domku na zielonym wzgórzu mieszkała niegdyś pani Lucy Maud Montgomery u swoich dziadków, Mac Neillów, a nie bohaterka jej powieści, rudowłosa Ania. Po tej odkrywczej informacji, dodamy jeszcze, że tylko część opisów krajobrazu i portretów ludzkich z książki miało swoje źródło w rzeczywistości, reszta była wynikiem wspaniałej wyobraźni pani Lucy. Na pewno więc zrekonstruowany biały domek, zwłaszcza zaś pokój Ani, stanowi pierwowzór powieściowego domku na Zielonym Wzgórzu. Także Aleja Zakochanych zdaje się istnieć do dzisiaj w rzeczywistości. Pisarka wyznała kiedyś: „Avonlea jest do pewnego stopnia miejscowością Cavendish”.

Tysiące turystów dobijających do tego miejsca uważa je za ojczyznę Ani Shirley. Zresztą i organizatorzy skłonni są traktować tę fikcję jak dokument — wszędzie pisze się, że w białym dworku mieszkała Ania. Odpowiednie napisy we wnętrzu domu informują, że tu a tu był „pokój sypialny Ani”, „pokój Mateusza”, „pokój Maryli”.

Nikt już dzisiaj nie dziwi się traktowaniu postaci powieściowych jak żywych ludzi. Inspektor Maigret z serii kryminalnych książek Simenona doczekał się pomnika. Kubuś Puchatek ma ulicę w centrum Warszawy. Kmicic, Zagłoba, doktor Judym, Sherlock Holmes, Arsen Lupin — to przecież nasi dobrzy znajomi. Do nich również należy rudowłosa Ania z Zielonego Wzgó-



rza. Przed kilku laty znane amerykańskie czasopismo przeprowadziło ankietę, która wykazała, że Lucy Maud Montgomery zajmuje drugie — po Dickensie — miejsce na liście najpopularniejszych pisarzy świata. Siła wyobraźni jest tak wielka, że niechętnie przyjmuje się do wiadomości fakt, że Maryla i Mateusz to tylko dziadkowie powieściopisarki, że pani MacNeill, rzekoma Maryla, była poczmistrzem w Avonlei. Jeżeli zaś za prawdę przyjmuje się, że Ania to w rzeczywistości Lucy Maud, sporo osób irytuje, że pani Montgomery urodziła się niedaleko Cavendish, w Clifton Corner.

Wartość książek typu „Ania z Zielonego Wzgórza” jest bezsprzeczna, choć ich walory są często pozaliterackie. „Ania — stwierdził Mark Twain — jest najśłodsza opowieścią o dzieciństwie, jaka kiedykolwiek została napisana”.

Lucy Maud Montgomery zmarła w roku 1942 i została pochowana w Cavendish. Przypomnijmy, że jej książki zostały przetłumaczone na czterdzieści języków i ukazały się w wielu milionach egzemplarzy. „Ania” była dwukrotnie filmowana i dwa razy adaptowana na scenę. Montgomery była pierwszą kanadyjską pisarką, którą przyjęto w poczet członków Royal Society of Art and Letters w Londynie. Francuski Instytut Literatury i Sztuki przyznał jej srebrny medal. Jerzy V nadał jej Order Brytyjskiego Imperium.

Powietrze na wyspie jest czyste jak lza, czego w dzisiejszym zatrutym świecie można pozazdrościć. Ale czyste jest dlatego, że w prowincji nie istnieje przemysł. Aleja Zakochanych istnieje tu naprawdę! Świeci słońce i pada deszcz. Na Zielonym Wzgórzu rozgrywa się wprost orgia chlorofilowa. Ania Shirley i dzisiaj promieniałyby szczęściem. A Lucy Maud Montgomery i teraz powtórzyłaby bez wahania:

„Urodziłam się, dzięki Bogu, na Wyspie Księcia Edwarda...”

Obrac. na podstawie szkicu Olgierda Budrewicza: „Na północ od Północy — Spotkanie z Anią z Zielonego Wzgórza”

— dzieciom

TYGODNIK KATOLICKI

Deszcz majowy
skrapia głowy
— a nam dusza gra!
Urośniemy duzi, zdrowi,
maj się maju, maj!

Gdzieś na łąkach
śpiew skowronka
ponad lipą drży...
Rankiem — coraz więcej
słonka
i na trawach — rosa lśni...

A liście
pęcznią srebrzyście...
Szumią cicho, i rosną,
— jak co wiosną...

Wietrzyk wieje,
świat się śmieje —
— nadszedł wreszcie maj!
Daj nam, maju,
ciepło w kraju...
Daj!



Słońce zamawia już kwiaty
strojne w złota, bławaty,
by pokryć pół dywany
we wzór niespotykany.

Zielenić się będą bez końca,
iść na spotkanie słońca
i lasy, co jeszcze drzemią,
spowite w sen jesienią...

Sosna już szumi sąsiedniej sośnie,
że najpiękniejszy — maj jest w wiosnie!
A krzak jałowca, w zszarzałym mchu,
oddycha tak, że brak mu tchu...

W leśnym ustroniu, w sennym szumie
który jedyny maj rozumie,
już i tarnina, i jeżyna,
budzić do życia się zaczyna...

Wróciły boćki, by nad strugą
znów zaklekotać rozmowę długą;
i w tym momencie — buch do wody
zrobiło stadko żabek młodych...

Majowe rymowanki



Maj —
na polu, i na łące,
tańczą taniec swój zające;
jeden tylko w miedzy śpi
— on o lecie teraz śni...

Maj —
w powietrzu się unosząc
śpiewa, szumi, tętni, lśni;
Wszemu światu dzisiaj glosząc
— jak to pięknie: żyć...

E. LORENC

Czy kryje w sobie niebezpieczeństwo dla funkcjonowania poszczególnych narządów? Czy ma wpływ na układ nerwowy i rozwój psychiczny człowieka?

Są to pytania często nurtujące rodziców, którzy muszą się ustosunkować do zamiaru — syna czy córki — wstąpienia do klubu sportowego.

Oglądaliśmy triumfatorów, niektórych dyscyplin sportowych Zimowej Olimpiady w Sarajewie. Byli wykończeni, padali na ziemię, grymas twarzy wyrażał nie radość, a ból. Jak to więc jest z tym sportem wyczynowym? Na wstępie trzeba wyraźnie powiedzieć: uprawianie sportu wyczynowego może być szkodliwe. Stwierdzenie to wymaga jednak natychmiastowego uzupełnienia: jeśli sport jest uprawiany nieracjonalnie, pod nefachowym kierownictwem, lub też nieodpowiedzialnym.

Na ogół obawy rodziców co do zdrowia ich dzieci koncentrują się wokół ewentualnego niebezpieczeństwa, czy zagrożenia na jakie narażone jest serce i układ krążenia. Tymczasem bardziej kapryśnie reaguje na duży wysiłek sportowy kośćce młodzieży dorastającej, cała skomplikowana sieć ścięgien i mięśni. Zresztą każda dyscyplina sportowa ma swoją „piętę Achillesową” szczególnie narażoną na uszkodzenie, nawet bez jakiegokolwiek wypadku.

Poza tym, jeśli uwzględnić, że w okresie dorastania organizm szczególnie wymaga właściwej proporcji między wysiłkiem, a odpoczynkiem, nietrudno będzie zrozumieć jakie szkody dla zdro-



wia przynieść może lekkomyślna pogoń za szybkimi efektami sportowymi. Dodać tu trzeba, że podobnie ma się rzecz w przypadku nagłego „odżywiania” aktualności sportowej u ludzi, którzy przekroczyli trzydziestkę. W tym okresie bowiem już słabnie umiejętność przystosowania się serca, układu krążenia, mięśni i ścięgien do wysiłku, jakiego wymaga od organizmu sport. A więc: sport wyczynowy uprawiać należy w konfrontacji z metryką. I co nie mniej ważne pod facho-

wym kierownictwem i stałą kontrolą lekarską!

A korzyści z uprawiania sportu mogą być ogromne: zwiększona odporność na choroby, sprawność fizyczna wyższa niż u nie-sportowców, lepsza wydolność serca i układu krążenia. U sportowca cały organizm funkcjonuje sprawniej i ekonomiczniej. Widocznymi znakami są tu takie obserwacje — 40 uderzeń tętna na minutę, rytmiczne, spokojne krążenie krwi, głęboki, spokojny od-

dech, serce wprawdzie powiększone, ale za to pracujące bardzo ekonomicznie: z każdym skurczem doprowadza większą ilość krwi do krwiobiegu, niż u nie-sportowca. Podobne zjawisko obserwujemy zresztą również w świecie zwierzęcym: zwierzęta żyjące na swobodzie, będące w stałym ruchu, mają z zasady serca większe niż zwierzęta tych samych gatunków hodowane w niewoli.

A.M.

Dalsza lista ofiar na budowę kościoła w Częstochowie wpłaconych do dnia 29.02.1984 r.

1. Parafia Katedralna w Warszawie	— 10.000.— zł	21. Par. w Chwałowicach	— 1.000.— zł
ogółem parafia wpłaciła 48.000.— zł		22. Par. w Chełmie	— 5.000.— zł
2. Ks. Jerzy Rybka	— 1.000.— zł	23. Par. w Łęborku	— 1.100.— zł
3. Ks. Jacynty Sołtys		24. Par. w Krakowie, ul. Łagiewnicka	— 12.000.— zł
— par. w Ząbkowicach	— 1.000.— zł	25. Par. w Wiśniewie	— 25.000.— zł
4. Par. w Strzyżowicach	— 15.840.— zł	26. Par. w Olsztynie	— 10.000.— zł
5. Par. w Sosnowcu	— 7.160.— zł	ogółem parafia wpłaciła 15.000.— zł	
6. Par. w Łodzi, ul. Limanowskiego	— 8.000.— zł	27. Par. w Toruniu	— 2.500.— zł
7. Par. w Boguszowie-Gorcach	— 3.000.— zł	28. Ks. Inf. Józef Sobala	— 2.000.— zł
8. Par. w Krakowie, ul. Kopernika	— 2.000.— zł	29. Pani Helena Copa z Poznania	— 1.000.— zł
9. Par. w Jastkowicach	— 16.000.— zł	30. Pan Rafał Toroniewicz	— 2.000.— zł
10. Pani Alfreda Sej z Łodzi,		31. Par. w Majdanie Leśniowskim	— 2.000.— zł
czł. par. Świętej Rodziny	— 2.000.— zł	32. Pani Iwona Broniarczyk	
11. Par. w Krakowie, ul. Friedleina	— 5.000.— zł	z Międzyzlesia	— 500.— zł
12. Ks. Inf. Antoni Pietrzyk	— 1.000.— zł	33. Pan Władysław Rochelle ze Szczecina	— 500.— zł
13. Par. w Dąbrówce	— 3.750.— zł	34. Pani Jadwiga Gąbka z Otwocka	— 300.— zł
14. Par. w Hucisku	— 7.200.— zł	35. Pani Barbara Malanowska z Otwocka	— 300.— zł
15. Ks. Edward Więclaw	— 500.— zł	36. Pani Teofila Żulińska z Wrocławia	— 1.400.— zł
16. Ks. Marian Wnęk — par.		37. Par. w Bydgoszczy	— 26.420.— zł
w Andrychowcie	— 2.000.— zł	38. Pani Ewa Drabik z Łodzi	— 400.— zł
17. Par. w Sanoku	— 7.000.— zł	39. Ks. Edmund Wasilewski	— 5.000.— zł
18. Par. w Koszarzewie	— 10.000.— zł	40. Par. w Gorzkowie	— 15.000.— zł
19. Par. w Bielsku-Białej	— 10.000.— zł	41. Par. w Radomiu	— 8.000.— zł
20. Par. w Żarach	— 2.000.— zł	42. Par. w Turowcu	— 500.— zł
ogółem parafia wpłaciła 5.000.— zł		43. Pani Emilia Janków z Lubomierza	— 5.000.— zł

— O, bardzo! A paniom lato wesoło zeszło?
 — Średnio! — odeła usteczka Maria. — Ja się najlepiej bawię w Warszawie. Mamy bardzo miłe muzyczne kółko! Żeby się już sezon rozpoczął? Pani lubi muzykę? Gra pani sama?
 — Trochę, zaledwie znośnie! Muzyki kto nie lubi?
 — Gdzie pani robiła wyprawę, tutaj czy za granicą? spytała Jadzia smętnie.
 — Tutaj. Opiekowała się nią moja koleżanka, Tunia Dąbska.
 — Mama się waha jeszcze, gdzie robić. Mój Boże, jaka to praca mozolna — westchnęła. — A najciężej mi się pogodzić z myślą, że już tak prędko pożegnani na zawsze Warszawę.
 — Lubi pani wieść zapewne?
 — Nigdy na wsi nie byłam, tylko na letnim mieszkaniu. Trzeba będzie przywyknąć! Podobno tam bardzo ładnie i wesoło strony. Na zimę przyjadę do Warszawy, a na lato sprrowadzę siostry i mamę.

Andrzej zabawiany przez mamę Wolską, powstał.
 Poczęto się żegnać bardzo uprzejmie, ale ledwie się drzwi zamknęły, Mania parsknęła śmiechem.

— A to sobie wymalazł indyczkę!
 — A brzydka, a chuda! — dodała Wolska.
 — Toć to nie ma o czym mówić z nią. Siedzi jak namalowana.

— On znudzony, zły bez humoru. Zestarzał, zhrzydł.
 — Tak się zmarnować! Tak skończyć!
 — Moja mamó, a któż by za niego poszedł? Któż by się naraził na śmieszność? Trzeba być wiejską gęsią lub nie mieć już krzty ambicji.

Ukazały się jeszcze dwie panny. Najstarsza, Liza, która od paru lat uderzyła w dewocję, i najmłodsza, Terenia, uparcie udająca podlotka.

Przez szparę w drzwiach obejrzały już gościa, przyłączyły się do krytyki. Gadały i gadały, aż się zjawił Wolski z biura; opadły go jak sroki, trzepiąc wszystkie na raz.

Wolski, zahukany, zmęczony pracą, słuchał półuchem — myśląc, żeby jak najprędzej zjeść obiad i pójść na winta.

— Kiedy oddamy wizytę? — spytał obojętnie.
 — Nic pilnego, Ja sobie wcale bliższych stosunków nie żyję — zdecydowała pani. — Smarkata wcale mnie ciotką nie nazywała, nosa drze! Co to się takiej gęsi zdaje! Nędzarka, podobno na wyprawę dał prezes, a teraz tony przybiera. Biedny Andrzej, żal mi go.

— Prezes mi mówił, że z synowej bardzo rad — bąknął Wolski.

— Co miał powiedzieć. Nie znasz Sanickiego, czy on kiedy mówi, co myśli. Stary hipokryta!

— Co nam do tego? Wizytę złożyli, chcecie tam bywać, bywajcie, nie to nie. Ja na winta do starego pójde, bo mnie zapraszał, a teraz dawajcie obiad, bo muszę jeszcze wieczorem wstąpić do biura.

Nowożeńcy tymczasem wstępowali w progi stryjostwa Sanickich.

Tu do zapachu naftaliny i gazu dołączył się zapach dzieci. Gdy weszli, ujrzeni w głębi przedpokoju dwoje starszych chłopaków w gimnazjalnych bluzach; popychali się, kto pierwszy zobaczy i pozna gości, i rzucili się w głąb, krzycząc z całych płuc:

— Mamusi! To nie krawcowa, to Andrzej z jakąś panią. Niech mamusia się duchem ubiera.

— Feliś, będziecie cicho! — odpowiedział głos kobiety. — Obudzicie Maniusię. Nie wychodźcie do sali.

Ale chłopcy już byli tam razem z gośćmi. Obejrzeni Kazię i zaczęli gimnastykować się po meblach rozmawiając poufale z Andrzejem.

— Ojca nie ma? — spytał.
 — Co ma być? W banku siedzi.
 — Dawności z letniego mieszkania?
 — Już od tygodnia w sztubie.
 — A ileście już razy w kozie siedzili?
 — Po co ci wiedzieć? I tyś kiedyś siedział!

Poręcz krzesła trzasła, chłopak zwałił się na ziemię, aż jętko, w tej chwili matka weszła.

— Feliś, znowu psocisz! — zawołała żałośnie.

Chłopcy wpadli jej pod nogi koziokując i zniknęli z horyzontu.

— Witam i przepraszam za tych łobuzów! — zawołała wesoło, wyciągając do Kazi obie ręce. — Andrzej do tego przywykł i panią pewnie uprzedził. Ogromnie żywe moje dzieci, a ja nie mam serca karcnąć je za niewinną swawolę. Siadajcie, proszę, zaraz Feliks nadejdzie. Wiesz, Anđziu, chciałam się na ciebie już gniewać, że nam żonę tak kryjesz zazdrośnie.

W tej chwili powstał w mieszkaniu wrzask i płacz, pani się zerwała.

— Ach, rozbudzili małą. Muszę ją tu do siebie wziąć, bo się inaczej nie uspokoi.

Wróciła po chwili, dźwigając na rękach dużą, może pięcioletnią, dziewczynkę ryczącą wniebogłose.

Przez dobre dziesięć minut nikt nie mógł przyjść do głosu, utulono pieściotkę pocałunkiem, pieściotkami, wreszcie służąca wezwana na pomoc przyniosła pudełko czekoladek i mała raczyła je łaskawie przyjąć na pociechę. Przyszli też do pudełka chłopcy i pomimo że matka zrazu dać im nie chciała, póty nudzili, aż odeszli z pełnymi garściami.

Maniusia na kolanach u matki nareszcie się uciszyła. Można było rozmawiać z biedą, chociaż chłopcy bawili się w konie i co chwila przelatywali jak huragan przez salę.

Pani Sanicka, młoda przystojna szatynka, podobała się Kazi, Andrzej widocznie też lubił stryjenkę. Żartowali ze sobą poufale.

— Musi ci się przykrzyć w mieście! — rzekła zwracając się do Kazi. — Męża masz bałamuta, znajomych żadnych, no, i mało co do roboty.

— Oddałam się w służbę pani Ramszycowej, mam pół dnia zajęte.

— Nie tęskno ci do wsi?

Kazia podniosła na nią oczy.

— Pani pewnie także ze wsi?

Roześmiała się kobieta.

— Tak. Widzisz, że cię rozumiem. Ja rodem z Krakowskiego! Tęskniłam ogromnie z początku, do pierwszego dziecka. I tobie to przejdzie!

Zaśmiała się znowu.

— Piętnaście lat jestem zamężna. Czworo mam tych urwisów.

cdn.

44. Par. w Grudziądzu	— 3.000.— zł	Duszniki Zdrój	— 500.— zł
45. Par. w Żaganii	— 2.200.— zł	51. Pani Stefania Sarkowska —	
ogółem parafia wpłaciła 3.200.— zł		Duszniki Zdrój	— 500.— zł
46. Pan M. Pencałowski z Czernina	— 500.— zł	52. Ks. Tadeusz Opalach	— 500.— zł
47. Par. w Gdyni	— 2.500.— zł	53. Pracownice Prezydium Rady	
48. Pani Anna Łękowska — Bobrowniki	— 1.000.— zł	Synodalnej	— 2.000.— zł
49. Pani Elżbieta Góralczyk —		54. Pani Wanda Fronczak	— 500.— zł
Duszniki Zdrój	— 1.000.— zł	55. Pan Stanisław Polanowski	— 200.— zł
50. Pan Stanisław Gąsior —		razem:	255.770.— zł

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 232. T-46.



MARIA RODZIEWIČÓWNA

WRZOS

— Jak się masz, witam, jakżem rada! Pozwól się uściskać, moje śliczne dziecko — Objęła Kazię w ramiona, przytuliła do łona, potem przyjrzała się jej uważnie.

— Ślicznąś wynalazł sobie kobietkę, co za cera zdrowa, nie ma to jak wiejskie dziewczynki. Jakże ci się podoba w Warszawie, pozwolisz starej ciotce nazywać cię po imieniu.

— Ależ, ciociu, dziękuję za tę łaskę! — odparła Kazia.

Wejście Dąbrowskiego wznowiło powitanie. Ten ze staroświecką galanterią ucałował nową siostrzenicę w rękę, powiedział, że jest jak róża, i zapytał, jak jej się podoba w Warszawie.

Potem usiedli na sztywnych fotelach i rozmowa się rozstrzeliła. Dąbrowski począł rozpytywać Andrzeja o interesa, Dąbrowska zabawiła Kazię, a raczej ściągając z niej egzamin.

— Słyszałam, żeś odprawiła Janów? Kogóż masz na ich miejsce? O kucharki strasznie trudno. Czy kontrolujesz ją trochę? Byłe poczuła, że pani młoda nie zna się na cenach obdzierają na każdej marchewce.

— O ile mogę, sprawdzam.

— Jakże? Ile płacisz drób? A masło? Moje dziecko, to nie dość wiedzieć, że kaczka cztery złote, a kura rubla, ale jaka kaczka, jaka kura! Na to trzeba lat doświadczenia. Nie chwaleb się, ale jak ja się na tym znam! Ha, czterdzieści lat jestem gospodynią. A masło?

— Masło mi ojciec przysyła.

— Dobrze? centryfugowe? Poproszę cię o próbkę, może i mnie ustąpisz. Masło to grunt, to zdrowie. Zapasy na zimę będziesz pewnie robić, służę ci radą we wszystkim. Spytaj o konserwy Dąbrowskiej! A twoi panowie wybredni, o, znam ich, ci mają smak i gust. Naturalnie w miodowych miesiącach wszystko się gospodyni wybacza, ale potem rachuj na mnie, ja cię wszystkiego nauczę. Ach wy, wieśniacy, rajskie macie życie i za darmo. Jaki nabiał, a jaja? Po czemu?

W ten sposób rozmawiały pół godziny.

Nareszcie Andrzej dał hasło odwrotu, ale jeszcze zeszedł kwadrans, zanim się pożegnali, obiecawszy przyjść w niedzielę na obiad dany na ich cześć.

Dąbrowska jeszcze przeze drzwi wołała:

— A nie zapomnij mi przysłać próbki masła.

— Przyjemna szykuje się niedziela — mruknął Andrzej — obiad rodzinny.

Przy wsiadaniu do powozu znowu jej chciał podać rękę, usunęła się, tedy wybuchnął:

— Trędownaty nie jestem, nie zarazę dotknięciem.

Milczała.

— Czy pani postanowiła mi nie odpowiadać?

— Pan o nic nie pytał.

— Pytam zatem, czy pani nie raczy ze mną mówić?

— Bez koniecznej potrzeby — nie.

— Ostrzegam, żeby to pani na zle nie wyszło.

— Nic gorszego spaćk mnie nie może.

Zachnął się i umilkł. Po chwili przyjechali na Nowy Świat. Wolscy mieszkali na drugim piętrze; otworzył lokaj; państwo są w domu.

Taki sam ciemny przedpokój, ten sam zaduch naftaliny i gazu, salon był trochę inny, boć były panny w domu, potrzebna była reklama talentów i estetycznych aspiracji. Fortepian był otwarty, była jedna snadź przybrana za muzykalną, ekran z wyhaftowanym jakimś cudkiem ptasiego rodu zasłaniał dół pieca, stół zdobily popielniczki, drewniane noże do papieru itp. przedmioty sztuki stosowanej bardzo elementarnie przez drugą zapewne pannę Wolską, nareszcie ostentacyjnie leżała rozłożona książka na kanapie, jakby przed chwilą czytająca wstała.

Kazia wzięła książkę do rąk i spojrzała na tytuł: Korzon: *Wewnętrzne dzieje Polski*.

Zaczęła ją przeglądać, ale chociaż otwarta była w połowie mało co kart było przeciętych.

Oczekiwanie się przedłużało. W głębi mieszkania słycać było ruch, szepty, dyskretnie śmieszki, wreszcie ukazała się mama Wolska.

I ta była tuszy okazałej, otyłość jeszcze bardziej uwydatniała suknią obcisłą, modna toaleta młodej matki dorastających córeczek.

Kazia mimo woli przypomniała sobie zdanie Radlicza: „Warszawianka pod starość, jak się spasię — to na pokaz; jak wychudnie — to na postrach”

Powstała na powitanie, pani Wolska przeszyła ją wzrokiem, potem krytycznie obejrzała toaletę i majestatycznie podała jej dłoń.

— Bardzo mi miło poznać nowego członka rodziny! Jakże się pani Warszawa podoba?

Kazia uśmiechnęła się. Ile razy posłyszysz dziś to pytanie?

— Nie pierwszy raz tu jestem — odparła. — Chociaż, co prawda, mało jeszcze znam miasto.

— Bywacie zapewne często w teatrze? Prawda, że jeszcze nie sezon. Zaledwie od tygodnia wróciliśmy z wód, nie mogę się jeszcze polapać.

— Była ciocia, jak zwykle, w Trenczynie? — spytał Andrzej.

— Nie. Doktor Morawski wyprawił nas do Sopot. Jadźka była bardzo osłabiona. Wiesz, pożegnaliśmy w Dreźnie Zośkę. Została dla malarskich studiów. No i wiesz zapewne, że Jadźka niedługo z nami zostanie!

— Nie wiem, ale z góry życzenia składam.

— W Sopot poznaliśmy pana Bukowskiego. Zamożny obywatel z Ukrainy! Są po słowie!

W tej chwili weszły do salonu dwie panny, przeciętnie przystrojone, przeciętnie ubrane, przeciętnie szykowne i eleganckie. Szczęśliwa narzeczona, pokazując ostentacyjnie tradycyjny zaręczynowy pierścionek z turkusem, miała smętny, rozmarzony uśmiech na twarzy, druga kokietowała fryzowaną grzywką, złotym spojrzaniem i figurą toczoną.

Kazia wbiła sobie w pamięć ich rysy i myślała ze zgrozą, jak ich pozna i czy pozna na ulicy, tak były banalnie przeciętne.

— Moje córki — Jadwiga i Maria! — przedstawiła matka. Panienki zabrały się do bawienia Kazi i naturalnie zaczęły: — Jakże się pani podoba Warszawa?

POZIOMO: 1) Golgota, 5) okres w dziejach, 10) zapisek, 11) na ułańskim bucie, 12) państwo w Ameryce Środkowej, 13) sprawozdawca, 15) przenośna osłona nad dostojnikiem w procesji, 16) tkanina na robocze ubrania, 19) górują nad Europą, 21) miejsce pracy palacza, 25) jeden z podstawowych składników atomu, 26) wydawca, 28) urządzenie umożliwiające przejazd pociągiem na inny tor, 29) figura geometryczna, 30) „Opty”, 31) fundament.

PIONOWO: 1) mebel, 2) rodzaj modlitwy, 3) grecka Diana, 4) mityczny lotniarz, 6) święty, któremu oddano kogoś w opiekę, 7) niewielki wyprysk skórny, 8) czerwcowe święto katolickie, 9) czeka na zwycięzcę, 14) do pomiaru głębiny oceanu, 17) główny kościół diecezji, 18) 900 sekund, 20) grał rolę księdza w sfilmowanych „Chłopach”, 22) dział medycyny, 23) ma wielkie oczy, 24) szewska nić, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

POZIOMO: taternik, omega, adapter, literat, Irtysz, kwadrans, przepaska, czyn, orda, Notre Dame, paciorek, miedza, jezuiści, ubranie, tafla, karawana.

PIONOWO: trągak, traktor, retuszer, ikra, Metody, gartacz, klawikord, stolina, karoseria, Pompeje, zdzierca, decyzja, Madonna, Popiel, zaleta, suma.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 9 nagrody wylosowali: Jadwiga Kuśmierczyk z Lubka i Jerzy Korejba z Jaworina.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 18

